BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN
P.II.530

№ 46—47 2 GRUDNIA 1928

Jerzy Szurig: O głęboki oddech ideowy. *Kazimierz Zakrzewski::* Państwo a organizacja polityczna. *Dr. Peretiatkowicz:* O reformę Konstytucji *Argus:* Dziatwa a święto X-lecia (odcinek). *Z. O-ski:* O sposób wyboru Prezydenta. *Inż. P. Lisiecki:* Krok naprzód. *J. S.:* Poincaré V — niezastąpiony. *Jan Straszewski:* Import zboża do Rosji, jako skutek zwycięstwa „kułaków". Recenzje i sprawozdania

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III.

O GŁĘBOKI ODDECH IDEOWY

Opozycyjne kluby lewicowe utworzyły w ostatnich dniach stałą komisję porozumiewawczą „dla obrony republiki i demokracji".

Sam fakt powstania lewicowego „trójporozumienia" należy, naszem zdaniem, uważać za objaw dodatni. Zamęt, istniejący obecnie w stosunkach partyjno - politycznych, coraz dalej postępujące atomizowanie społeczeństwa oraz wciąż potęgujący się chaos pojęć i haseł — sprawiają, że kraj nie jest już dziś w stanie zorjentować się w tem, kto co reprezentuje, dokąd dąży i czego chce. Społeczeństwo gubi się w powodzi partyj i stronnictw, bloków i grup, „prawic" i „lewic", związków, zjednoczeń, odłamów, frakcyj, zespołów... Subtelne odcienie różnic programowych zlewają się w wielką szarą plamę bezprogramowości. Objaw ten obserwujemy nietylko u nas — we wszystkich krajach, gdzie istnieje „nadprodukcja" partyj, nie ma i nie może być mowy o ruchu politycznym w znaczeniu ścierania się jasno zarysowanych koncepcyj i światopoglądów. Kraje te nie znają w dziedzinie myśli politycznej głębokich nurtów rzek, udziałem ich — szemranie strumyczków, lub powodowane wiatrem „falowanie" licznych, powstałych na powierzchni życia publicznego, kałuży.

Konkurencja partyjna i patrjotyzm organizacyjny — częstokroć zaś nawet rywalizacja przewódców — powodują walkę najbliższych sobie ugrupowań, „pracujących" na tym samym, wąskim odcinku społeczeństwa i operujących bliźniaczo podobnemi hasłami. Równocześnie zaś istnieje współdziałanie między stronnictwami, stojącemi „ideowo" na dwóch biegunach.

W tych warunkach jedynem kryterjum rozpoznawczem w stosunku do rozlicznych formacyj politycznych staje się dla społeczeństwa odpowiedź na pytanie: czy dane ugrupowanie jest *„za, czy „przeciw"?*

W dzisiejszych warunkach, gdy Idea, którą wciela Marszałek Piłsudski, dominuje niepodzielnie nad całem naszem życiem publicznem — ten stan rzeczy, jakkolwiek nigdy nie pożądany, nie jest jednak niebezpieczny. Polska stoi dziś na Piłsudskim i kryterjum „za" czy „przeciw" może być *na dzisiaj* wystarczające. Z drugiej jednak strony *szczęśliwe dziś* winno być przygotowaniem trudniejszego znacznie *jutra.*

Na jutro zaś dziejowe — gdy skończy się opatrznościowy okres w historji odrodzonej Polski — hasło orjentacyjne „za" lub „przeciw" albo utraci wszelką wartość — a wówczas powstanie chaos, w którego spienionych bałwanach sczeźnie w krótkim czasie ogromny dorobek Polski Niepodległej, zmarnieje cała praca genjuszu Piłsudskiego, i Polska znów stanie nad przepaścią;—albo też hasło to stanie się wręcz, jako takie, przyczyną katastrofy. Kryterjum bowiem: „za" lub „przeciw", gdy nie odnosi się—choćby pośrednio — do człowieka, który jest sercem i mózgiem, kością z kości i krwią z krwi Narodu — staje się hasłem wojny domowej, a w każdym razie dzwonem pogrzebowym demokracji. Czy zaś wszechstronny rozwój i nawet samo istnienie Polski są do pomyślenia w innych formach, niż wskroś i głęboko demokratycznych? Demokratycznych — a więc nie oligarchicznych, ale również i nie anarchiczno - sejmowładczych.

Głęboko demokratyczny ustrój państwowy — nietylko polityczny (to już dziś nie wystarcza), ale również gospodarczy i społeczny, — oraz silna, sprężysta, uposażona w pełnię środków działania władza rządząca — oto fundamenty, na których musimy budować przyszłość państwa. Fundamenty te jednak wspierać się będą o rzeczywistość polską. By rzeczywistość ta była dla nich opoką, nie zaś lotnym piaskiem, lub trzęsawiskiem, trzy warunki winny

http://rcin.org.pl

być nieodzownie dopełnione. *Musi* być żywe w masach poczucie odpowiedzialności za Państwo i jego losy. Społeczeństwo *musi* być świadome swych praw i obowiązków obywatelskich. *Musi* istnieć zorganizowana siła społeczeństwa.

Wzmocnienie siły wewnętrznej i zwartości społeczeństwa może być dokonane jedynie w drodze konsolidacji stosunków partyjno - politycznych w Polsce. Jednak „nie należy się łudzić, by zagadnienie konsolidacji mogło znaleźć rozwiązanie drogą mechanicznego blokowania stronnictw, lub też drogą silnego rozrostu jednego z nich" — pisał Srocki w zeszycie „Przełomu" z dn. 18 grudnia 1927 r. Spróbujmy na stojące przed nami pytanie odpowiedzieć pozytywnie: kwestję konsolidacji życia politycznego rozstrzygniemy wówczas, gdy zdołamy wytworzyć w Polsce głębokie, szerokiemi łożyskami płynące prądy ideowe, których wartki nurt porwałby i wchłonął nietylko istniejące partje i partyjki, lecz i te bardzo znaczne rezerwy ludzkie — częstokroć występujące czynnie w życiu publicznem — które, mimo istnienia nieskończonej ilości stronnictw, a może właśnie na skutek tego, w żadnem z nich nie znalazły dla siebie miejsca.

Z chwilą powstania w Polsce wielkich prądów ideowych odpowiedź na pytanie „za" czy „przeciw" nie byłaby już *jedynem* kryterjum orjentacyjnem społeczeństwa, które przestałoby się gubić w odcieniach i półcieniach „ideologicznych", w rywalizacjach personalnych i koteryjnych.

Jasne winno się stać dla opinji, co reprezentuje t. zw. obóz przełomu majowego, zastępujący dziś najczęściej własną myśl polityczną nazwiskiem Piłsudskiego. Ma to przedewszystkiem tę szkodliwą wielce stronę, że Wodza narodowego, w którym ucieleśniła się idea Niepodległości i potęgi Państwa, ściąga — *toutes proportions gardées*—do roli przewódcy, choćby nawet tylko ideowego, partji politycznej.

Przepojeni do głębi wielką Ideą Piłsudskiego, zapatrzeni w jego epokową postać, mając za drogowskaz jego czyny — winniśmy budować zręby ideologji politycznej i społecznej obozu demokracji państwowej, idącej w awangardzie postępu narodowego we wszystkich dziedzinach życia.

Ugrupowania konserwatywne, stojące dziś pod sztandarem rozwiniętym przez Piłsudskiego, winny podjąć analogiczną pracę w swojej strefie działania. O ile przejęły się one szczerze i głęboko wskazaniami Piłsudskiego, wspólnym pozostanie nam z nimi stosunek do Państwa, jego potrzeb i jego interesów. W tej płaszczyźnie, która jest dziś zresztą płaszczyzną łącznej pracy na terenie Parlamentu w łonie B. B. W. R., demokraci i konserwatyści z pod znaku służby Państwu będą mogli zapewne również i w przyszłości osiągnąć porozumienie.

Dopiero jednak, gdy dokonamy tej samodzielnej, twórczej pracy, wówczas dopiero zadokumentujemy naszą żywotność, przestaniemy być w życiu publicznem Polski tylko blaskiem księżyca.

Na obozie, wywodzącym swój rodowód polityczny z idei legjonowej i z idei przełomu majowego, na demokratycznym odłamie obozu państwowego — na nim przedewszystkiem — ciąży obowiązek wytworzenia i współdziałania w wytworzeniu w polskiem życiu publicznem wielkich prądów ideowych, warunkujących konsolidację stosunków wewnętrzno - politycznych.

Budowanie szerokich szlaków myśli politycznej, a tem samem wznoszenie fundamentów zorganizowanej siły społeczeństwa — oto, w naszem zrozumieniu, istotna, pozytywna treść hasła odpartyjnienia Polski.

Wywiązując się z ciążącego nań w tym względzie obowiązku wobec narodu i wobec Marszałka Piłsudskiego, obóz przełomu majowego zmusi tem równocześnie zarówno swych przeciwników z prawicy nacjonalistycznej wraz z całym jej przychówkiem, jak i swych dzisiejszych antagonistów z lewicy społecznej — do opuszczenia wygodnych szańców negacji, do pogłębienia myśli politycznej, którą reprezentują, do rozszerzenia zwłaszcza — co jest najkonieczniejsze — jej horyzontów.

Wszystkie też poczynania obozu opozycyjnego, które wydają się sprzyjać w zasadzie konsolidacji myśli politycznej w Polsce, winny być z naszej strony przyjęte z zadowoleniem i śledzone z uwagą. Dlatego więc napisaliśmy na wstępie, iż sam fakt powstania polskiej „*délégation des gauches*" — abstrahując od jej doraźnych celów politycznych — wydaje nam się pomyślnym objawem w polskiem życiu politycznem. Wartość istotną lewicowego „trójporozumienia" ocenić będziemy mogli dopiero na podstawie jego działalności. Dziś podkreślić tylko chcemy, iż firma, pod którą debiutuje obóz zjednoczonej lewicy opozycyjnej, wydaje nam się mocno bałamutną. Nic nam bowiem nie wiadomo o tem, by republika i demokracja miały być w Polsce w czemkolwiek zagrożone.

Jerzy Szurig

CZYTELNICY! Starajcie się rozpowszechniać „Przełom" w kołach Waszych przyjaciół i znajomych. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne — przyczyńcie się do dalszego ich propagowania.

http://rcin.org.pl

PANSTWO A ORGANIZACJA POLITYCZNA

Wśród licznych zmian w konstelacjach ugrupowań politycznych polskich secesja lwowskiej grupy „Zespołu Stu" z obozu narodowo-demokratycznego, obok secesji „frakcji rewolucyjnej" z P. P. S.-u — stanowi bezsprzecznie najważniejsze wydarzenie w dziejach naszej myśli politycznej ostatniego okresu. Wrażenie to podnosi jeszcze deklaracja prezesa „Zespołu Stu" dr. Domaszewicza, wygłoszona dn. 18/X b. r., niezaprzeczalnie mocna w wyrazie i śmiała w treści, świadcząca o wielkiej niezależności grupy i jej pełnej ideowości. Deklaracja ta, zbiegając się niemal z jubileuszem Dziesięciolecia Niepodległości, powinna wstrząsnąć sumieniami tych, którzy pozostali dotąd niechętni, albo obojętni wobec ruchu przełomowego. „Po ciężkiej kilkuletniej walce wewnętrznej zerwaliśmy w roku minionym całkowicie i ostatecznie z byłym obozem narodowym" — stwierdza dr. Domaszewicz. „Przeszliśmy bowiem ową granicę dwóch wieków, którą widzi Dmowski, a której partje dawnej ósemki przekroczyć nie umieją i nie są zdolne". „A granica ta" — stwierdza dalej prezes „Zespołu Stu" — „jest u nas w Polsce zarazem granicą dwóch bytów: niewolnego i państwowego".

Przejście tej granicy, to opowiedzenie się za rewolucją majową, której wyniki należy utrwalić, zakres rozszerzyć, a treść zwiększyć i pogłębić. Właściwą formą organizacyjną „obozu rewolucji majowej, obozu narodowo-państwowego" są dwie federacje: Federacja Zw. Obrońców Ojczyzny i Gen. Federacja Pracy. Obok tego „Zespół Stu" uznaje potrzebę istnienia związków ideowych o charakterze elitarnym. Natomiast wobec B. B. lwowska grupa zajmuje stanowisko wysoce krytyczne. Blokowi zarzuca ona bezprogramowość. Blok spełnia rolę pożyteczną, zdaniem dr. Domaszewicza, przez odciąganie od dawnych partyj żywiołów oportunistycznych. Zarazem jednak bezideowość jego stanowi „znaczną zaporę w tworzeniu się nowych normalnych sił, któreby były władne treść rewolucji majowej rozszerzyć i pogłębić". To krytyczne stanowisko wobec Bezpartyjnego Bloku „Zespół Stu" rozciąga zresztą na wszystkie partje polityczne, jako formy organizacyjne związane nierozdzielnie z ustrojem parlamentarno-liberalnym.

* * *

Uzasadnił ten pogląd dr. Domaszewicz dłuższym wywodem, który niemal dosłownie powtórzymy ze względu na wielkie znaczenie jego dla zagadnienia organizacji politycznej.

„Zespół Stu" stoi na gruncie organicznego, klasycznego Państwa, rzetelnie i prawdziwie — a nie liberalnie i parlamentarnie — demokratycznego i dlatego „Państwo jest najwyższą polityczną organizacją społeczeństwa i niema na jego terenie miejsca dla żadnych związków, którychby Państwo w sobie nie zawierało i nie jednoczyło". A szczególnie dla „przedsiębiorstw", których zadaniem jest dojście do władzy, żeby ją wyzyskać na rzecz jakichś materjalnych interesów.

Przeciwieństwo społeczeństwa i Państwa istniało w dawnych monarchjach absolutnych, istnieje jeszcze w ustroju parlamentarno-liberalnym, ponieważ ustrój ten „zmusza społeczeństwo, aby się dzieliło i politycznie organizowało przeciw Państwu". Ustrój ten „przeciwstawia Naród Państwu, czyniąc politycznie walkę klas nieodpartą koniecznością".

„Państwo ma być organizacją, przez którą ludność, jako całość, stając się społeczną i kulturalną jednostką, dochodzi do władzy nad samą sobą, a tem samem do wolności". W tak pojętem Państwie „niema miejsca na polityczne organizowanie społeczeństwa, gdyż społeczeństwo jest całkowicie zorganizowane w Państwie i poza Państwem nie istnieje".

Państwo tak pojęte będzie „Państem społecznem, jakiego pragnie P. P. S. i komunizm, aczkolwiek nie rządziłby w niem wyłącznie proletarjat, i Państwem narodowem, o które woła obóz dawnej ósemki, choć władzy nad niem nie miałby wielki kapitał i drobna burżuazja".

* * *

Dr. Domaszewicz oparł ideologję polityczną swej grupy na zasadach filozofji uniwersalistycznej. Inny uniwersalista, prof. Jaworski, z pewną rezerwą odnosi się jednak do faszystowskiej koncepcji omnipotencji Państwa. Czy mit „volonté generale" pozostanie istotnie czynnikiem kształtującym Państwo? Trudno dzisiaj odpowiedzieć.

Nasze stanowisko określił Zdzisław Lechnicki stwierdzając („Przełom" Nr. 37—28), że „zorganizowanie i siła społeczeństwa są jednem z najistotniejszych i najpewniejszych źródeł powagi i siły każdej władzy". Nie sądzimy, aby istniała istotna sprzeczność między obu stanowiskami. „Zespół Stu" nie wypowiedział się bowiem przeciw organizowaniu, a tylko za organizowaniem w ramach Państwa, a zatem przeciwko liberalnym formom organizacyjnym, a za formami, disons le mot, syndykalistycznemi.

Niemniej przeto musimy się zastrzec, że zwolennikami omnipotencji Państwa wobec syndykatów nie jesteśmy. W Państwie przyszłem pragniemy widzieć więź, łączącą syndykaty, a nie siłę władającą nad niemi. Sądzimy zresztą, że nie inaczej prezes „Zepołu Stu" rozumiał swą syntezę społeczeństwa i Państwa. Musimy tu podnieść, że przerost formacji organicznej, jaką było Państwo, kosztem części składowych t. j. społecznych, było równem nieszczęściem dziejów antycznych, jak w naszych czasach liberalny jej niedorozwój.

To wszystko zaprowadziło nas jednak daleko od problemu aktualnego, jakim jest zagadnienie form politycznej organizacji. Nie sądzimy, by w Państwie syndykalistycznem nie było zgoła na nią miejsca. Syndykaty nie odpowiedzą na szereg zagadnień, w pierwszym rzędzie zaś nie będą zdolne do nadania Państwu określonej postawy wobec zagadnień zewnętrznych, które zawsze istnieć będą. Rzecz ta zawsze należeć może tylko do pewnej politycznej reprezentacji, oraz politycznej organizacji społeczeństwa, ponieważ nie możemy — albo raczej nie chcemy — oddawać jej w ręce jakiejś oligarchji (nic groźniejszego, jak kiedy elita staje się oligarchją!).

W dzisiejszym zaś świecie każdy syndykalista staje w obliczu niezmierzonej ilości wydarzeń i zagadnień politycznych, które rozkład dawnego świata jeszcze spotęgował. Dwa są możliwe wobec nich stanowiska: albo obojętność i neutralność (wzorem syndykalizmu francuskiej C. G. T. i to z lat dawniejszych), albo rzucenie się w wir walki. W Polsce, przechodzącej ewolucyjną rewolucję, którą — zgodnie z nami — ujął dr. Domaszewicz w osta-

http://rcin.org.pl

tniej części swej deklaracji, tylko to drugie stanowisko jest możliwe. Jak pogodzić je z principium antypartyjnem syndykalizmu? Jest to rzecz trudna, ale możliwa (por. mój art.w N-rze 37-38 „Przełomu"). Politycznie działający stronnicy syndykalizmu polskiego starają się uzyskać to w ramach „Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast".

Mamy też nadzieję, że Z. P. W. i M. nie może być objęte krytyką, z którą dr. Domaszewicz występuje nietylko wobec dawnych, ale też i wobec nowych stronnictw. Wprawdzie Z. P. W. i M. jako organizacja polityczna, posiadająca przytem zespół poselsko-senatorski, ma **znamiona partji.** Ale zarazem też, rozumiejąc **integralny program Rewolucji majowej** i podtrzymując ową świadomość we własnych szeregach, nie może się mieścić w rzędzie partyj, „jako form organizacyjnych, związanych nierozdzielnie i najściślej z ustrojem liberalnym". Ewolucyjny proces „narastania nowego ustroju" odbywać się będzie także i **przez** Z. P. W. i M., a nie **przeciw** tej organizacji. Równocześnie jednak Z. P. W. i M. jako organizacja demokratyczna, a więc antyoligarchiczna pragnie, bez szkody dla tego procesu, na gruncie dotychczasowych „liberalnych" form demokracji (parlament) odegrać rolę konstruktywną i twórczą.

Nawet natychmiastowa i gwałtowna rewolucja w duchu antyliberalnym nie obeszłaby się bez organizacji politycznej (kompartja, il partito fascista). A cóż dopiero proces ewolucyjny, jaki scharakteryzował prezes „Zespołu Stu"?

Jeszcze jedno: B. B. Konfiguracji tej słusznie zarzucił dr. Domaszewicz bezprogramowość. B. B. jako taki nie stworzył dotąd programu, szczególnie programu ideowego, programu maximum (por. art. Janusza Rakowskiego p. t. „Powierzchowna ocena", „Przełom" Nr. 36—37). Ale grupy, wchodzące w skład Bloku, mają taki program. I dlatego B. B. nie jest pustynią ideową, ani rendez-vous oportunistów.

K. Zakrzewski

DYSKUSJA KONSTYTUCYJNA

Ze względu na wagę i aktualność reformy Konstytucji — „Przełom" otwiera łamy również i dla Autorów, którzy głoszą koncepcje ustrojowe, nie pokrywające się z poglądami pisma i względem których Redakcja będzie miała mniejsze lub większe zastrzeżenia. Pozostając wierni naszym podstawowym założeniom w sprawie zmian ustrojowych, otwieramy dyskusję na ten temat w tem głębokiem przeświadczeniu, iż ścieranie się koncepcyj może wybitnie przyczynić się do wykazania istotnego źródła braków i niedomagań naszego ustroju oraz wskazać najlepsze środki naprawy.

REDAKCJA

O REFORMĘ KONSTYTUCJI

Wszyscy szczerzy zwolennicy reformy Konstytucji wysuwają na plan pierwszy konieczność wzmocnienia władzy wykonawczej, wzmocnienia atrybucji prezydenta i rządu.

Na pierwszy rzut oka postulat ten wydaje się zbędny, ponieważ w okresie obecnym władza rządu polskiego jest niezwykle silna. Zważmy jednak, że obecna t. zw. kryptodyktatura jest z natury rzeczy przejściowa, że znajduje się ona w dysharmonji z charakterem i duchem naszej Konstytucji i że zakończenie obecnego systemu mogłoby być połączone z niebezpiecznemi dla państwa wstrząśnieniami politycznemi. W tych warunkach legalne wzmocnienie władzy prezydenta nietylko zapewni państwu na stałe rząd silniejszy, ale jednocześnie jest jedynym sposobem legalnego i pokojowego przejścia od dzisiejszej wyjątkowej sytuacji personalnej do trwałego systemu państwa praworządnego.

W jakim kierunku konieczne jest wzmocnienie władzy prezydenta? Za najważniejszą i jedynie istotną reformę naszego ustroju uważam s k a s o w a n i e o d p o w i e d z i a l n o ś c i p o l i t y c z n e j (nie konstytucyjnej) ministrów przed Sejmem. Jeżeli istotnie pragniemy wzmocnienia władzy wykonawczej, jeżeli chcemy stałego i silnego rządu, to nie osiągniemy tego celu inaczej, jak przez skasowanie rządów parlamentarnych. Musimy sobie jasno uświadomić, że nie mamy w Polsce warunków do normalnego funkcjonowania rządów gabinetowych.

Przeszczepienie instytucji rządów parlamentarnych z terenu angielskiego na kontynent było raczej wynikiem pewnej doktryny politycznej, aniżeli uwzględniania potrzeb realnych. W Anglji rządy parlamentarne funkcjonują naogół dobrze, ale nie zapominajmy o warunkach angielskiego ustroju. W Anglji widzimy niezwykle mało stronnictw politycznych, struktura organizacyjna tych stronnictw jest zupełnie specyficzna (leaderzy), niema tam wśród wyborców analfabetów, ani też znaczniejszej liczby mniejszości narodowych.

Zgoła odmienne są nasze warunki. Indywidualizm polski powoduje powstawanie coraz to nowych partyj i partyjek politycznych. Kierownictwo tych partyj nie jest jednolite, bo zależne jest od zmiennej większości ich zarządów i rad naczelnych, poziom oświaty politycznej szerokich mas jest niezmiernie niski, co ułatwia stosowanie skrajnej demagogji, wreszcie znaczna liczba mniejszości narodowych komplikuje bardzo system rządzenia państwem. Czy w tych warunkach można liczyć na określoną, stałą i jednolitą większość? Czy można liczyć na stały i silny rząd parlamentarny?

Samo życie daje najlepszą odpowiedź. Jakkolwiek Konstytucja nasza zbudowana jest na zasadzie rządów parlamentarnych, to jednak w rzeczywistości wśród 16 gabinetów, jakie mieliśmy w Polsce wskrzeszonej, zaledwie parę gabinetów miało charakter prawdziwych rządów parlamentarnych. Wszystkie inne gabinety były albo rządami fachowców, albo też, co bywało najczęściej, rządami półparlamentarnemi, rządami słabemi, bo zależnemi zawsze od niepewnego poparcia większości sejmowej Wiemy wszyscy, że rządy te nie mogły być w tych warunkach ani stałe, ani jednolite, ani mocne.

http://rcin.org.pl

Zresztą każdy rząd w państwie konstytucyjnem jest zależny do pewnego stopnia od parlamentu, bo odpowiada konstytucyjnie przed parlamentem za legalność swoich działań oraz zależny jest w swem działaniu od przepisów ustawodawczych tworzonych przez parlament. Chodzi jednak o to, ażeby to była zależność r z e c z o w a, nie zaś zależność personalna, która jest niemożliwa w stosunku do kilkudziesięciu partyj, oglądających się ciągle na zmienne nastroje swoich wyborców. Czy można mówić na serjo o pewnym programie gospodarczo-politycznym, jeżeli nie pozostawia się rządowi czasu na wykonanie tego programu, tylko zmusza się go do ustawicznych koncesyj na rzecz licznych przewódców partyjnych?t

Bardzo wskazanym dla Polski wydaje mi się s y s t e m p r e z y d e n c j a l n y, stosowany nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w innych republikach amerykańskich. System ten, polegający na odpowiedzialności ministrów przed prezydentem, daje naogół rezultaty korzystne, bo zapewnia stałość i jednolitość rządu w ciągu kilkuletniego okresu władzy danego prezydenta. Znakomity rozwój gospodarczy republik amerykańskich związany jest w dużym stopniu ze stałością i jednolitością rządów amerykańskich. Zapewne, jest to stałość względna, bo następne wybory prezydenta mogą spowodować inny kierunek rządowy. W każdym bądź razie zmienianie rządu co kilka lat jest mniej szkodliwe, aniżeli zmienianie rządu co kilka miesięcy, jak to widzimy przy rządach parlamentarnych. Zarówno w przedsiębiorstwach prywatnych, jak w organizacjach publicznych nie może wielu ludzi rządzić, bo rezultatem tego jest bezrząd. Słusznie bowiem mówił Napoleon I: „rozprawianie jest rzeczą wielu, ale działanie jest rzeczą jednego".

System prezydencjalny sprzyja lepszej administracji państwowej, ponieważ wytwarza właściwsze „nastawienie psychiczne" ministrów w kierunku administracyjnym. Przy rządach parlamentarnych ministrowie są nastawieni z reguły w kierunku klubów poselskich, od których ich los zależy. Konferencje z temi klubami, liczenie się z życzeniami ich przewódców, a często również z życzeniami poszczególnych posłów, absorbuje ogromnie ministrów i odrywa ich od właściwej pracy administracyjnej. Natomiast przy rządach prezydencjalnych działalność ministrów jest z reguły skoncentrowana na ich właściwym resorcie administracyjnym, bo od rezultatów tej działalności zależy ich stanowisko oraz ich pozycja społeczno-polityczna.

System prezydencjalny ma również tę przewagę nad rządami parlamentarnemi, że tworzy istotną i wyraźną o d p o w i e d z i a l n o ś ć. Rządy parlamentarne, oparte na koalicji stronnictw (a tylko takie rządy są w Polsce możliwe, jak to wiemy z doświadczenia), rozpraszają odpowiedzialność, która w praktyce zupełnie znika. Jeżeli rezultaty rządów parlamentarnych są ujemne, nikt nie wie, kto ponosi winę. Każde stronnictwo koalicyjne zwala winę na inne stronnictwo, a wyborcy, nie znając czynników zakulisowych, nie są w stanie się zorjentować. Natomiast przy systemie prezydencjalnym odpowiedzialność jest rzeczywista i widoczna, co bardzo dodatnio wpływa na rozwagę czynników rządowych.

Wśród innych uprawień, które powinny przysługiwać naszemu prezydentowi, wymienić należy p r a w o „v e t a" ustawodawczego. Oczywiście nie chodzi tu o „veto" absolutne, które nie da się pogodzić z ustrojem republikańskim, ale o „veto" zawieszające decyzje ustawodawcze sejmu i senatu z tem, że ponowna decyzja sejmu i senatu, powzięta większością ustawowej liczby posłów, zobowiązuje prezydenta do ogłoszenia ustawy. Reforma ta wzmocniłaby autorytet prezydenta i zapobiegłaby decyzjom ustawodawczym przypadkowym, wynikającym z przypadkowej większości głosów. Prawo „veto" ustawodawczego przysługuje prezydentowi w republice francuskiej, niemieckiej, w republikach amerykańskich i tylko wyjątkową genezą naszej Konstytucji tłumaczy się okoliczność, że uprawnienie to nie zostało w Konstytucji polskiej przewidziane.

Im rozleglejsze uprawnienia nadajemy prezydentowi, tem ważniejszą staje się kwestja jego w y b o r u. Jest to sprawa bardzo ważna i bardzo trudna. Chodzi bowiem o to, by możliwie uniezależnić prezydenta od parlamentu także co do pochodzenia jego władzy, ale z drugiej strony uniknąć demagogji i nie narażać państwa na niebezpieczne wstrząśnienia polityczne.

Niektórzy zwolennicy systemu prezydencjalnego przypuszczają, że musi on być złączony z wyborem prezydenta p r z e z c a ł y n a r ó d (bezpośrednio lub przez elektorów). Jest to nieporozumienie. Obie te kwestje: system prezydencjalny i sposób wyboru prezydenta są zupełnie od siebie niezależne i niesłusznie są w naszej prasie i publicystyce tak ściśle z sobą związane. Mogą być rządy parlamentarne połączone z wyborem prezydenta przez cały naród, jak jest w Niemczech, i odwrotnie — może być system prezydencjalny połączony z wyborem prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe, jak w Venezueli.

Wprawdzie w Stanach Zjednoczonych widzimy połączenie systemu prezydencjalnego z wyborem faktycznym prezydenta przez cały naród, jednakże stało się to wbrew właściwej intencji autorów Konstytucji z 1787 roku, dotychczas obowiązującej. Jak to stwierdza jeden z najlepszych znawców ustroju amerykańskiego, James Bryce, Konwent amerykański z 1787 roku nie zamierzał bynajmniej oddawać delikatnej funkcji wyboru prezydenta pod głosowanie powszechne. Odzywały się nawet w Konwencie głosy, że oddawać całemu narodowi wybór prezydenta jest tem samem, co oddawać ślepemu wybór koloru. Konwent zastanawiał się tylko nad dwiema możliwościami: 1) wybór prezydenta przez Kongres czyli Zgromadzenie Narodowe, lub też 2) wybór przez specjalnych elektorów. Zdecydowano się w końcu na ten ostatni system, nie przewidując, że stanie się on z biegiem czasu instytucją fikcyjną, ponieważ wybór elektorów dokonywa się pod kątem widzenia określonego kandydata.

Doświadczenia amerykańskie w zakresie wyboru prezydenta przez cały naród nie są korzystne. System ten ułatwia d e m a g o g j ę i rozwija p a r t y j n i c t w o. Paromiesięczny okres, poprzedzający wybór prezydenta, jest okresem niezwykłego wzburzenia umysłów, wstrząśnienia normalnych stosunków społecznych. Należy sądzić, że stosowanie tego systemu na terenie polskim zwiększyłoby demagogję i partyjnictwo, które obecnie widzimy przy wyborach ciał ustawodawczych.

http://rcin.org.pl

System wyboru prezydenta przez cały naród prowadzi łatwo do bonapartyzmu i zamachów stanu, jak to widzimy w republikach romańskich Ameryki Środkowej i Południowej. Wysuwa się bowiem na plan pierwszy jednostki bojowe, z reguły partyjnie zaangażowane, które łatwo wywołują zatargi z parlamentem i łatwo decydują się na rozwiązanie radykalne, choćby nielegalne. Zjawisko to występuje silniej w republikach romańskich, aniżeli anglosaskich z powodu silniejszego poczucia legalizmu w tych ostatnich. Natomiast wybory prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe inklinują z reguły — jak o tem świadczy doświadczenie francuskie i polskie — do kandydatów bardziej neutralnych, taktownych i powszechnie respektowanych.

Wreszcie pamiętać należy o trudnościach technicznych, związanych z wyborami prezydenta przez cały naród w porównaniu z wyborem przez Zgromadzenie Narodowe. Wyobraźmy sobie, że po zabójstwie Prezydenta Narutowicza trzeba byłoby wybierać nowego prezydenta w głosowaniu całego narodu? Czy moglibyśmy w tych warunkach uniknąć wojny domowej? A gdyby wybrany prezydent nie przyjął tej godności? Czy narażalibyśmy państwo na nowe wstrząśnienia wyborcze?

Argumentem głównym, przytaczanym za wyborem prezydenta przez cały naród, jest twierdzenie, że prezydent wybierany przez cały naród będzie miał większy autorytet. Jeżeli jednak zważymy faktyczne metody partyjne, stosowane przy wyborach powszechnych, metody rozsiewania fałszów, plotek, oszczerstw pod adresem swoich przeciwników politycznych, to w rezultacie tego kandydat na prezydenta będzie często, choćby niesłusznie, tak zaszargany w opinji szerokich mas, że trudno tu mówić o rzeczywistym autorytecie. Zresztą o autorytecie pewnej władzy decyduje bardziej zakres kompetencyj, aniżeli sposób wyboru.

Niektórzy politycy przypuszczają, że niebezpieczeństw związanych z plebiscytem wyborczym można uniknąć przez system wyboru w powszechnem głosowaniu specjalnych elektorów, którzy dokonają wyboru prezydenta. Jednakże doświadczenie amerykańskie wykazuje, że system specjalnych elektorów niewiele różni się od systemu plebiscytowego, ponieważ wybór elektorów dokonywa się odrazu pod kątem widzenia określonego kandydata na prezydenta. Wyborcy zwykle wolą głosować na listę, wywieszającą hasło popularnego kandydata na prezydenta, aniżeli na listę elektorów nic nie mówiącą. Skutkiem tego każde stronnictwo woli odrazu wystąpić z hasłem popularnego kandydata i system elektorów w praktyce sprowadza się do systemu plebiscytowego.

Na terenie polskim najracjonalniejszym wydaje mi się system, któryby unikał niebezpieczeństw związanych z plebiscytem, a z drugiej strony — nie uzależniał wyboru prezydenta wyłącznie od parlamentu, zgrupowanego w Zgromadzeniu Narodowem. Jest to system Zgromadzenia Narodowego rozszerzonego, a mianowicie uzupełnionego przez elektorów powołanych przez ciała samorządowe, wojewódzkie. Czynnik samorządowy może być i powinien być zużytkowany dla celów wyboru prezydenta, ponieważ posiada on charakter zupełnie demokratyczny, a jednocześnie reprezentuje większe wyrobienie społeczne, aniżeli wybory, dokonywane przez szerokie masy. Główną zaletą tego systemu jest to, że nie daje on pola do demagogji, ponieważ ciała samorządowe wojewódzkie są nieliczne i mniej partyjnie zabarwione, aniżeli wybory powszechne.

Pozatem jest to system technicznie bardzo prosty. Dokonanie bowiem wyboru delegatów przez wojewódzkie ciała samorządowe może nastąpić bardzo szybko i bez jakichkolwiek komplikacyj wyborczych. W każdym razie należy przypuszczać, że ciała te mają lepszą znajomość ludzi, aniżeli szerokie i mało oświecone masy.

Wprawdzie sejmiki wojewódzkie istnieją tylko w b. dzielnicy pruskiej, jednakże będziemy obecnie mieli rady

---

Argus

Dziatwa, a święto X-lecia

DEFILADA, KTÓREJ NIE BYŁO. — AKADEMJE, NA KTÓRYCH KŁAMANO. — ANKIETA WŚRÓD DZIECI. POBOŻNE ŻYCZENIA.

Dziatwa szkolna miała 10 listopada w stolicy swoje własne Święto Niepodległości. I swoje własne z tej racji przykrości i rozczarowania.

Zaczęło się od tego, że w sobotę rano wszystkie szkoły powszechne, zawodowe i średnie zebrały się na Placu Marszałka Piłsudskiego, by złożyć wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, przedefilować przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i wielotysięcznym pochodem udać się następnie do Belwederu, by tam złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

Niestety, po godzinnem oczekiwaniu na wilgoci i chłodzie zawiadomiono młodzież, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie przybędzie, wobec czego defilada nie dojdzie do skutku. Nie doszedł do skutku również pochód pod Belweder, gdyż minęła wyznaczona na to pora.

Trudno się dziwić rozgoryczeniu i pełnym głębokiego żalu uwagom młodzieży, która po długiem wyczekiwaniu uroczystej i upragnionej chwili — odchodziła z niczem.

Wspomnienia o tem rozczarowaniu nie będą należały do miłych pamiątek ze Święta Niepodległości.

Nietylko można było, ale należało tego uniknąć.

Lecz rozgoryczenie nie skończyło się na Placu Piłsudskiego.

Nową falą zaatakowało młode serca na akademjach szkolnych, urządzonych ku uczczeniu Dziesięciolecia.

Polecenie, by obchody takie odbyły się, wydano, ale nie dopilnowano tego, jak zostały one zorganizowane i co dzieciom mówiono.

Nie posiadam relacyj ze wszystkich szkolnych obchodów, ale te kilka, o których wiem, wywołują uczucie trudnego do pokonania oburzenia.

Młode pokolenie instynktownie uwielba i czci Wielkiego Twórcę Niepodległości.

Jakież więc musiało być jego zdumienie i oburzenie, gdy na obchodach starano się dokładnie przemilczeć rolę Marszałka Piłsudskiego, jako Bojownika i Budowniczego Niepodległości.

http://rcin.org.pl

wojewódzkie także w innych dzielnicach (na podstawie dekretu Prezydenta z dn. 19 stycznia 1928 roku o władzach administracji ogólnej). Te rady wojewódzkie mogą z pożytkiem spełnić funkcję wyboru elektorów prezydencjalnych, tembardziej, że przy tym wyborze mogą sięgać poza grono swoich członków. W miastach powyżej 100.000 mieszkańców wyboru elektorów dokonywałyby rady miejskie.

Okoliczność, że parlament również wchodzi w skład rozszerzonego Zgromadzenia Narodowego, należy uważać za dodatnią, ponieważ daje ona częściową gwarancję, że nie będzie odrazu zasadniczego rozdźwięku i otwartej walki pomiędzy sejmem a prezydentem. Chodzi bowiem nie tylko o pewną niezależność władzy ustawodawczej i wykonawczej, ale także o ich współpracę dla dobra państwa i narodu.

Prof. Dr. Peretiatkowicz

O SPOSÓB WYBORU PREZYDENTA

W miarę, jak na terenie Sejmu sprawa rewizji Konstytucji poczyna przybierać konkretne kształty — rozgrzewa się też atmosfera społecznej areny politycznej, na której toczy się w chwili obecnej walka pojęć i koncepcyj ustrojowych. W walce tej ujawnią się oblicza ideologiczne (a poniekąd i taktyczne) różnych ugrupowań politycznych, dając w efekcie ze wszech miar pożądane naświetlenie topografji politycznej naszego społeczeństwa. Byłoby z wielką korzyścią dla samej reformy, gdyby stała się ona efektem zdecydowanych i wyraźnie zarysowanych kontrowersyj ideologicznych, w tych bowiem tylko warunkach treść przyszłej reformy nabierze niezbędnej dla jej żywotności, plastyki i realizmu politycznego.

W debacie konstytucyjnej obóz majowy, który w r. 1926 wraz z powracającym do twórczej pracy państwowej Marszałkiem Piłsudskim wkroczył na arenę polityczną pod hasłem naprawy Rzeczypospolitej — bierze bardzo czynny udział. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy objektywną treść sytuacji, w której obóz ten siłą wypadków niesie na sobie brzemię walki i pracy nad przetworzeniem Polski w nowoczesne mocarstwo i w której musi utrzymać się w roli promotora oraz realizatora niezbędnych przeobrażeń ustrojowych. Wielkie impulsy dziejotwórcze przełomu majowego nic nie straciły na aktualności, a w konsekwencji obóz reformy państwowej musi kontynuować swe prace nad sprecyzowaniem tej syntezy konstytucyjnej, która uwieńczy nową formą ustrojową płodny system empiryczny dotychczasowej Polski pomajowej. Stąd to wielkie zainteresowanie do problemów ustrojowych, które tak wybitnie cechuje obóz majowy i które czyni z niego kuźnię idei Nowej Polski.

Niedorzecznością byłoby wymagać w tych sprawach jednolitości opinji tego obozu. Jesteśmy wszak ciągle jeszcze en marche, w okresie potęgowania ruchu umysłowego w dziedzinie zagadnień państwowych, w etapie raczej empirycznego tworzenia treści życia państwowego, niż jego systematyzowania w formach prawa pozytywnego. W tych warunkach konsolidacja poglądów konieczna jest tylko co do najogólniejszych założeń naczelnych, a to w obozie majowym dawno zostało osiągnięte. Dogmaty podstawowe: silnej władzy, moralności publicznej, samowładności politycznej, odrodzenia ekonomicznego — te są wspólne i niewątpliwe. Co więcej — te tezy poszły szeroko w kraj, opanowały umysły, przerodziły zbiorową psychikę narodu, pobudziły go do spotęgowanej pracy, natchnęły wielką wiarą w przyszłość! To jest to wielkie, wstępne zwycięstwo idei Marszałka Piłsudskiego, które zbawiło — dziś rzec to już można śmiało — i naród i państwo, a po którem przyjść dziś musi narzucająca się jako nieuchronny wynik tego zwycięstwa — reforma ustrojowa.

Kroczymy właśnie po tych drogach, gromadząc z mozołem elementy tej reformy. Różnimy się nieraz w sądach

---

A czyniono to z djabelną wprawą, bo też rzeczywiście trzeba mieć nielada talent w tym kierunku i wyjść z dobrej szkoły endeckiego zakłamania, by potrafić mówić o zdobyciu Niepodległości, nie wspominając o Komendancie.

Tymczasem przecież na takiej np. akademji w kino „Lotos", zorganizowanej dla szkół praskich, o Piłsudskim powiedziano dosłownie niemal tyle tylko, że tworzył P. O. W., ale Go Niemcy aresztowali i uwięzili w Magdeburgu.

Gdy na tej akademji prelegentka referat swój kończyła słowami: „Zdobycie Niepodległości zawdzięczamy temu dobrze wszystkim znanemu szaremu bohaterowi..." na sali już, już miał się zerwać grzmot okrzyków na cześć Marszałka Piłsudskiego, ale — prelegentka mówiła dalej: „któremu na imię — miljon!".

Zdumiona cisza zapieczętowała setki warg...

Gdzieindziej znów — w państwowej pensji na ul. Marszałkowskiej — poza deklamacją wiersza Słońskiego „O Brygadjerze", prześlizgnięto się nad rolą Marszałka bodaj że jednem zdaniem, że razem z Hallerem stworzył Legjony. Padały natomiast szumne słowa o Dmowskim, Paderewskim i wszystkich innych endeckich świętych. I chociaż w konkluzji powiedziano, że Niepodległość zdobyliśmy krwią żołnierza, pominięto zupełnie w referacie tych wszystkich bohaterskich, pierwszych żołnierzy Najjaśniejszej, którzy szli z Komendantem w bój o Polskę już wtedy, gdy nazywało się to — szaleństwem.

I proszę mi wierzyć, że niema w tem ani krzty przesady, że wszystko to święta prawda, że w jednej z państwowych szkół młodzież usłyszała, iż „gdy Piłsudski poskromi swoją pychę i dumę — to jeszcze, być może, historja zapisze go do rzędu bohaterów narodowych".

Takie to „kwiatki" wybujały w dniu Święta Niepodległości na zachwaszczonej i zaniedbanej niwie oświaty.

W tem wszystkiem jest system i metoda. Jest celowość.

A tymczasem ludzie tego typu są nadal tolerowani i nadal uprawiają swe szkodnictwo.

My kładziemy fundamenty, ale należną Polsce mocarstwową pozycję wśród narodów świata wywalczą dopiero przyszłe pokolenia.

Wychowanie tych pokoleń jest rzeczą tak ważną, że nie wolno powierzać go w ręce nieuczciwe. A tylko czło-

http://rcin.org.pl

i projektach, ale tem gruntowniej badamy treść leżącego przed nami zadania i tem wszechstronniej staramy się je rozwiązać.

M. in. leży przed nami problem systemu elekcji Prezydenta Państwa, stanowiący wiązar stropowy niezbędnej reformy konstytucyjnej, zamierzonej generalnie w kierunku wzmocnienia egzekutywy państwowej, jako organicznej konieczności naszego bytu państwowego. Historjozoficzny ogólnik tezy wzmocnienia i rozszerzenia władzy głowy państwa domaga się w tym zakresie szczegółowszego i konkretniejszego sprecyzowania. Istnieją więc liczne koncepcje — od monarchistycznych w swej istocie aż do głęboko republikańskich, pojmowanych w sensie elekcji plebiscytowej bezpośredniej. Autorytet tej miary, co St. Bukowiecki, w broszurze swojej „Przed rewizją Konstytucji", pisanej w pierwszej połowie r. b. — nie zdecydował się jeszcze na zajęcie w tej materji określonego stanowiska, ograniczając się jedynie do odrzucenia recypowanego do naszej Konstytucji ze stosunków francuskich systemu Zgromadzenia Narodowego, jako połączonych Sejmu i Senatu. Pozatem St. Bukowiecki niejako równorzędnie zaleca do rozważenia systemy: amerykański (wybory pośrednie — zgromadzenie elektorów) oraz niemiecki (bezpośrednie wybory plebiscytowe).

Inaczej czyni prof. Wałek-Czernecki, który opowiedział się *) wyraźnie i zdecydowanie za systemem plebiscytu bezpośredniego. Powiada on dosłownie, że „w Polsce też tylko bezpośredni wybór głowy państwa przez powszechne głosowanie może doprowadzić do umocnienia jego autorytetu w społeczeństwie i do możliwie jaknajwiększego uniezależnienia samego wyboru od momentów partyjnych". Jest to więc, jak widzimy, pogląd zupełnie skonkretyzowany i określony. Nie wydaje nam się przecie, aby nie nasuwał pewnych zastrzeżeń i dlatego pozwalamy sobie zabrać głos w tej materji.

Niepodobna rozważać żadnej koncepcji ustrojowej inaczej, jak z jednej strony metodą porównawczą, a z drugiej — przy dokładnem uwzględnieniu empirycznej rzeczywistości środowiska, w którem koncepcja ma żyć i życie normować. Z tego ogólnego założenia wychodząc, pozwolimy sobie przedewszystkiem sformułować opinję generalną, że o efektach życiowych każdej normy prawa pozytywnego stanowi nie tyle jej sformułowanie ustawowe, ile psychika i kultura — w danym wypadku psychika polityczna i kultura państwowa danego środowiska społecznego. Jest to aksjomat, nie wymagający szerszego uzasadniania. Jest np. teoretycznie bezsporne, że nawet wadliwa Konstytucja nasza z r. 1921 nie tamowała możliwości samowładnej inicjatywy Prezydenta co do powoływania rządu, bo i dziś — bez jakiejkolwiek zmiany artykułów 45 i 58 tej Konstytucji — cztery rządy pomajowe tak właśnie powstały. A jednak praktyka polityczna, płynąca właśnie z głębin aktualnej psychiki politycznej i kultury państwowej polskiej, mimo tych tez konstytucyjnych wytworzyła znany bolesny anarchizm ośmiu ciężkich lat naszej niedawnej przeszłości politycznej. Wiemy wprawdzie doskonale, co obecną korzystną zmianę tych stosunków spowodowało, nie była to jednak w żadnym razie zmiana prawa, lecz raczej antycypowana przez twórczy impuls czynu Marsz. Piłsudskiego zmiana w psychice zbiorowej społeczeństwa oraz narzucenie nowej kultury państwowej. Tak więc, aby nie przedłużać naszych wywodów, nie norma prawna tworzy życie, lecz raczej życie tworzy bądź normę samą, bądź przynajmniej jej aktualną wykładnię. Jakikolwiek fakt normatywny zawsze o tyle tylko będzie miał sens żywotny, o ile właściwie sformułuje rzeczywistość życia społecznego.

Prof. Wałek-Czernecki, opowiadając się po stronie plebiscytowego systemu elekcji prezydenckiej, twierdzi, że wzmocni to autorytet głowy państwa oraz wyeliminuje z wyborów moment spekulacji partyjnej. Rozpatrzmy pierwszą tezę: wzmocnienie autorytetu. Niewątpliwie wyprowadzenie osoby prezydenta z masowego zwycięstwa plebiscytowego stwarza idealne warunki silnego samopoczucia dla tego elekta. Staje on wówczas obok legislatywy jako takiż mandatarjusz powszechności obywatelskiej i uzy-

*) Patrz „Przełom" Nr. 35—36 z r. b.

---

wiek nieuczciwy może wobec maluczkich tak fałszować rzeczywistość, jak ją fałszowano 11 listopada.

Wolno nauczycielowi mieć swoje własne przekonania partyjne, nie wolno dawać im wyrazu w stosunku do swych wychowanków. Tembardziej nie wolno karmić ich — zrodzonym przez tępą nienawiść — fałszem.

Takim ludziom należy powiedzieć — wara wam od młodych dusz, nie wolno wychowywać je w atmosferze zakłamania, w duchu zbankrutowanego endeckiego kunktatorstwa.

Pokolenie, które idzie, będzie miało do spełnienia wielkie zadania. Musi być — pokoleniem nowego typu, silnem do sprostania tym obowiązkom.

Ze szkół mają iść w życie zastępy ideowej, twardej i ofiarnej młodzieży. Ma iść nowa, młoda Pierwsza Brygada.

Kto nie chce, czy nie potrafi w tym duchu nad młodzieżą pracować — musi od warsztatu odejść.

W naszej młodzieży tkwią zdrowe instynkty, zdrowe uczucia. Trzeba tylko umiejętnie je pogłębiać i rozwijać.

Grunt jest żyzny...

* * *

Świadczy o tem chociażby ankieta, którą z okazji Święta Niepodległości przeprowadzono w szkołach powszechnych i niektórych średnich.

Mam oto przed sobą plik wydartych z zeszytów kartek, na których dziatwa jednej ze szkół powszechnych odpowiedziała w czasie lekcji na dwa postawione przez nauczycielkę pytania.

Jak chcielibyście spędzić dzień 11 listopada?

Jak chcielibyście uczcić rocznicę Niepodległości?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie jest oczywiście teatr, kino i wycieczka, ale uderza masowo powtarzające się życzenie zetknięcia się, bodaj chociażby zobaczenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

„Chciałabym pójść na Plac Saski. Tam żebyśmy się wszystkie zebrały i żeby poprosić Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, ażebyśmy Go zobaczyły".

„Żebyśmy defilowały przed Panem Prezydentem lub Panem Piłsudskim".

Są też i wymagania dodatkowe — „ale żeby nie byli oni sami, tylko z żonami i dziećmi", lub też — „chcemy

http://rcin.org.pl

skuje odrazu pozycję bardzo silną. Ale — rozpatrzmy przykład teoretyczny takiej elekcji... W pewnym kraju do elekcji stanęli trzej kandydaci: radykalno-socjalistyczny, poparty przez mniejszości, nacjonalistyczno-klerykalny i trzeci — nazwijmy go kandydatem centrum państwowego. Lewicowiec uzyskał 5 miljonów głosów, prawicowiec — 4 miljony, centrowiec — 6 miljonów. Interes państwowy zwyciężył i kandydat centrum został prezydentem. Ma on za sobą potężną liczbę sześciu miljonów wyborców, podkreślającą jego autorytet. Ale nie zapominajmy, że ma on przeciw sobie jeszcze potężniejszą liczbę dziewięciu miljonów obywateli, którzy wprawdzie nie wykroczą przeciw legalizmowi, nie obrzucą elekta błotem, ale politycznie jego autorytetu (np. autorytetu jego rządu) zgoła mogą nie zechcieć uznać. Nasz przykład abstrakcyjny bardzo łatwo można transponować w rzeczywiste stosunki polskie, choćby na tle statystyki ostatnich wyborów do Sejmu...

Tu napewno usłyszę kontrargument: kandydat będzie mężem epokowym, który zwycięży liczbą znacznie korzystniejszą. Stwierdzamy z ochotą, że od czasu do czasu będzie to możliwe, ale że wówczas... źródło tego autorytetu odrywa się zupełnie od mechanizmu elekcji i pozostaje całkowicie w indywidualności kandydata, która zapewne nie zatarłaby się także w innym trybie elekcji.

Rozpatrzmy teraz zkolei drugą tezę prof. Czerneckiego: elekcja plebiscytowa wyeliminuje momenty spekulacji partyjnej. I ta teza tylko do pewnego stopnia jest słuszna. Kreowanie kandydatur oraz walka polityczna o nie musiałyby przecież być przez kogoś organizowane. Nikt nie mógłby zaprzeczyć prawa np. stronnictwu socjalistycznemu, koalicji chłopskiej, blokowi mniejszości narodowych lub konfederacji nacjonalistyczno-klerykalnej wysunąć, forsować i przeprowadzać swoich kandydatów. Nic — prócz momentów ideologiczno-moralnościowych, a więc właśnie nie ustawowych — nie mogłoby stanąć na przeszkodzie zawieraniu paktów wyborczych np. mniejszości z socjalistami, chłopów z klerykałami i t. d. Być może, iż te spekulacje byłyby nieco bardziej uciążliwe, bardziej trudne, ale niemniej byłyby możliwe i napewno praktykowane. I kandydaci napewno nie rodziliby się inaczej, jak właśnie w sztabach politycznych ugrupowań — może innych, niż je dziś rejestruje almanach polityczny, ale zawsze w zasadzie podobnych i pokrewnych. I tutaj więc efekt, o który tak słusznie troska się prof. Wałek-Czernecki: zwalczenie spekulacji partyjnej w sferze doniosłych problemów państwowych — musiałoby być salwowane nie przez formalny przepis prawa, lecz przez autonomiczne reakcje zbiorowej psychiki politycznej społeczeństwa. Wiara w zbawczy wpływ normy prawnej i tutaj domaga się tedy niezbędnej korektury.

Gdy więc teza plebiscytu elekcyjnego nie wydaje się nam reprezentować skutecznego panaceum na powszechnie obserwowane dolegliwości istniejącego s t a t u s q u o, to z drugiej strony nie moglibyśmy zamknąć oczu na poważne niebezpieczeństwa pozytywne tego systemu, zwłaszcza już przy stosowaniu go na gruncie rzeczywistości polskiej. Wybór Hindenburga na prezydenta Rzeszy Niemieckiej, będący jednym z najświeższych owoców stosowania plebiscytu wyborczego (i to, dodajmy, w środowisku politycznie dojrzałem, etnicznie zwartem, kulturalnie, choć swoiście, jednak dość wysokiem), dowiódł niezbicie, że np. jaskrawa demagogja nacjonalistyczno-reakcyjna świetnie potrafi wyzyskać aparat elekcji plebiscytarnej. Nikt nie będzie twierdził, że Hindenburg jest najdoskonalszą personifikacją ewolucji Niemiec po-wejmarskich, a jednak wybory powszechne jego właśnie wyniosły na fotel prezydencki. I jeśli słusznie troskamy się, aby elekcja prezydenta chroniła nas od gloryfikacji miernot, to w wyniku wyborów niemieckich łatwo dojrzymy dowód, że i wielkości zgoła ujemne drogą plebiscytu przedostać się mogą na arenę państwową. Tutaj także wartoby może wspomnieć na tradycje polskiego przedrozbiorowego e l e c t i o v i r i t i m, która — mutatis mutandis — też skłania do najpoważniejszych refleksyj. Jednakże ograniczymy się tylko do zanotowania tej reminiscencji historjozoficznej, aby nie przedłużać zbytnio naszych rozważań. Jesteśmy też zdania, iż nie należy zbytnio entuzjazmować się systemem amerykańskim (zresztą — najlepszym i dla naszych stosunków

---

iść powoli i naprawdę wszystko zobaczyć, bo zawsze szkoła idzie prędko i niczemu nie można przyjrzeć się".

Minimalne życzenie brzmi: „Żeby pokazał się nam sam Piłsudski".

Zasadniczo jednak dziatwa szuka bliższego zetknięcia się. Chce rozmawiać, albo przynajmniej usłyszeć coś.

Oto jedna dziewczynka pisze: „Chciałabym, żeby we wszystkich szkołach odbyły się pogadanki o Legjonach, następnie chciałabym, żeby na Placu Saskim wszystkie szkoły mówiły z Panem Piłsudskim".

Inna znów: „Chciałabym, żeby w dniu wielkiej uroczystości Prezydent lub Piłsudski przemówił do wszystkich dzieci...".

Takie życzenia miała, o takie przyjemności prosiła dziatwa.

Te dzieci, które tyle ciepłego uczucia mają dla Reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego — nigdy ich nie widziały i najczęściej nie mają nawet okazji, by ich ujrzeć.

To też dzień, w którym życzenie to byłoby zrealizowane, stałby się dniem uroczystym, a pamięć o nim przechowana byłaby przez całe życie i przekazana, jako cząsteczka legendy o tych, którzy znani będą przyszłym pokoleniom tylko z historji — o pierwszych budowniczych i sternikach nawy państwa polskiego.

* * *

Z odpowiedzi na ankietę poznajemy nietylko szlachetne uczucia w sercach kwitnące, ale i dziwnie mądre myśli rodzące się w tych młodych główkach.

Wystarczy tylko przejrzeć odpowiedzi na drugie zapytanie — o tem, jak pragnęłyby dzieci uczcić Dziesięciolecie Niepodległości.

W tych odpowiedziach przez pryzmat wrażliwej duszy dziecięcej ujrzymy najbardziej piekące problemy dzidziejszego życia mas.

Niekłamane, bo na miejscu, w szkole, bez niczyjego wpływu dane odpowiedzi świadczą, jak bystro ta doświadczona przez życie dziatwa orjentuje się, jak zdecydowanie umie wskazać największe bolączki.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa — dachu nad głową.

http://rcin.org.pl

z pewnemi modyfikacjami może najstosowniejszym), ponieważ, kto bliżej zna mechanizm i atmosferę wyborów prezydenckich w Półn. Ameryce, ten dobrze wie, iż często ogromnie tam... nie pachnie!

Pewien pęd, jaki się dość nawet szeroko daje wyczuć na rzecz tezy plebiscytu prezydenckiego, ma — naszem zdaniem — źródło swoje w momencie głębokiej niewiary w możliwość selekcji w Polsce zdrowego zastępu aktywnych sił politycznych, mogących pracować owocnie dla państwa. Te wysiłki np. ku zdyskredytowaniu ewent. członków Zgromadzenia Elekcyjnego, gdyby w Polsce został wprowadzony system amerykański, te wysiłki, aby zgóry już uczynić to zgromadzenie rojowiskiem małych, płaskich, jadowitych, destrukcyjnych „intryg partyjnych" i t. d. — to płynie stąd, że wrażliwsze natury polityczne niejako całkowicie straciły wiarę w polską powszechność polityczną, że żyją ciągle jeszcze deprymującemi wizjami epoki przedmajowej, że nie mogą obudzić w sobie dostatecznego zaufania w odrodzenie zbiorowej psychiki społeczeństwa polskiego. Dlatego stale gotowe będą wszędzie domniemywać orgjastyczne sabaty partyjników, ponure zmowy szkodników interesu państwowego, podkopy polityczne, szacherki i t. d. Musimy tu krótko stwierdzić, że gdyby tak choć w pewnym procencie na stałe lub na dłużej być miało, gdybyśmy nie mogli wyznawać wiary w możność i w nieuniknioność przerodzenia się psychiki społecznej w Polsce, wówczas... Wówczas nie szlibyśmy zgoła w kierunku plebiscytu elekcyjnego, posiadającego, jakeśmy to starali się wykazać, dość punktów niebezpiecznych, ale parlibyśmy otwarcie, zdecydowanie i konsekwentnie w kierunku nagiej, twardej, samorodnej dyktatury, jako do jedynego wędzidła na polską anarchję polityczną. A przecież prof. Wałek-Czernecki właśnie żegluje ku szerokiej demokracji...

Czas jednak, aby spróbować zarysowania tezy własnej. Jesteśmy więc w zasadzie zwolennikami systemu amerykańskiego, t. zn. elekcji powszechnej ale pośredniej. Właśnie z powodu wiary w zdrowie polityczne narodu, bez której złamalibyśmy poprostu pióro publicystyczne, właśnie z racji wiary w możliwość selekcji sił politycznych w społeczeństwie — jesteśmy za stworzeniem „filtru wyborczego" w postaci Zgromadzenia Elekcyjnego. Wypowiemy się jedynie za wprowadzeniem dla elektorów (t. zn. w biernem prawie wyborczem) cenzusu wieku (a ewent. i skombinowanego cenzusu umysłowego: wykształcenie, praca społeczna i t. d.). Chodziłoby tutaj o to, aby pomóc w granicach możliwości rozsądnej demokracji politycznej procesowi tej selekcji oraz aby akcji wyborów właściwych dać wszystkie możliwe elementy spokoju, trzeźwości, rozwagi i rozumu.

Na tej drodze, jak mniemamy, oszczędzi się przyszłej głowie państwa nieuniknionej przy plebiscycie krzyżowej i cierniowej drogi po wrzaskliwych wiecach, po szpaltach podekscytowanej prasy, po parkanowych glorjach i poniżeniach. W pierwszem, powszechnem stadjum walka rozegra się o dogmaty, przyczem często będzie można uniknąć momentów personalnych, a dopiero w gronie elektorów rozgrywać się będą walki o osoby. Nie żywimy zaś żadnych obaw, iżby filtr Zgromadzenia Elekcyjnego miał zatrzymywać indywidualności epokowe na korzyść efektów kompromisów i oportunizmów. Kontrola opinji publicznej i własna siła gatunkowa takiego kandydata bezwątpienia uczynią swoje. Doskonałym przykładem są tutaj dzieje pierwszego dnia Zgromadzenia Narodowego w r. 1926. Oby tylko opatrzność zawsze zechciała dawać Polsce mężów tej kategorji...

Z. O-ski

„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku; życzliwości — jeden tylko: opłata prenumeraty".

Czytelnicy! Pamiętajcie o koncie P. K. O. Nr. 13044

„Chciałabym, żeby wybudowano dom dla bezrobotnych i dla dzieci, które nie mają gdzie mieszkać".

„Ja chciałabym, żeby dla ludzi, którzy nie mają wcale mieszkań, wybudowali domy i żeby mieli mieszkania i żeby mieli gdzie głowę położyć".

I wciąż powtarza się ten sam motyw: „żeby dom wybudowali", „żeby mieli gdzie się podziać z rodzinami i dziećmi" i t. d.

A ponieważ same dzieci, odpowiadające na ankietę, mieszkają w straszliwych warunkach, więc w 9/10 odpowiedzi proponowano, między innemi, dla uczczenia Dziesięciolecia — zorganizowanie przy szkole świetlicy, „ponieważ dużo dzieci nie ma wygodnych mieszkań i nie może odrabiać zadanych lekcyj".

A więc — „żeby każde dziecko mogło się uczyć" — świetlica.

Znają też dzieci dobrze wartość pracy i klęskę jej — braku.

„Chciałabym, żeby pobudowali w Polsce fabryki i wszyscy bezrobotni żeby pracowali i nie głodzili".

„Chciałabym, żeby ludzie nie byli bez pracy i zawsze byli na miejscu".

Posłuchajmy dalej.

„Chciałabym, żeby było dużo szkół dla dzieci, ażeby mogły się uczyć".

A inna propozycja: „Żeby wszystkie dzieci do szkoły poszły co mają 7 do 14 lat", wreszcie — „żeby ze składek dzieci wybudować szkołę dla przyszłych dzieci".

Tak w dziecięcej wyobraźni wyglądałyby żywe pomniki Niepodległości. Wiedzione zdrową intuicją i mądrym wpływem wychowawcy, czyż nie sięgnęły one do dziedzin najbardziej żywotnych, mówiąc o dachu nad głową, pracy i nauce?

* * *

W swej dziecięcej wrażliwości ukochała dziatwa tych, którzy najbardziej jej miłości są godni. W swem przedziwnem, choć tak krótkiem doświadczeniu życiowem, dotknęła najważniejszych problemów.

A jak dalece wiernie, choć może nieświadomie, ocenia otaczające ją zjawiska — może świadczyć jeszcze jedna odpowiedź z ankiety.

„Chciałabym, żeby ze składek wybudowano kino dla dzieci. Mogą być w tem kinie także obrazy naukowe. Ale żeby ono nie było tylko takie, jak Miejskie, do którego chodzimy".

Nawet ci najmniejsi obywatele poznali się na magistrackiej robocie.

http://rcin.org.pl

KROK NAPRZÓD

Jeżeli syndykalizm ma być przyszłością ustroju gospodarczo-społecznego naszego kraju, to musimy przedewszystkiem uświadomić sobie, że w grupie państw europejskich nie stoimy w ekonomice przemysłowej jeszcze nawet na początku drogi, która w przyszłości mogłaby nas doprowadzić do syndykalizmu i wogóle takiego czy innego „izmu", który siłą ewolucji ma zapanować w Europie w przyszłości.

Przed zapoczątkowaniem prac nad utrwaleniem torów, po których będzie toczyło się polskie życie gospodarcze, musimy określić warunki, w których jesteśmy, warunki sprzyjające lub hamujące ruch przez nas wybrany i określić prace, które wykonać musimy.

Walka, prowadzona u nas między kapitałem i pracą, opiera się ciągle i stale na danych niepewnych, t. j. polega na tem, że rzesze robotnicze domagają się poprawy bytu, ale przy wysuwaniu przez nie postulatów brak jest zawsze danych, dlaczego wynagrodzenie ma być podniesione o taki to procent, a nie o inny.

Jedynym probierzem wymagań jest stopa utrzymania, co zawsze przez kapitał jest łatwo zwalczane argumentem, że dochodowość instytucji nie pozwala na podnoszenie wynagrodzenia, bez jednoczesnego podniesienia cen wyrobów.

Kontrola słuszności tego twierdzenia jest bardzo utrudniona; strajk się przeciąga, ktoś wreszcie ustąpić musi. Związki robotnicze są słabe i organizacyjnie i finansowo i rzesze robotnicze muszą się zwykle zadowolić drobnym dodatkiem, z myślą podjęcia walki w bliskiej przyszłości.

O konieczności związków silnych i organizacyjnie i finansowo mówić niema potrzeby, to jasne. Drugą ważną potrzebą, najpoważniejszym argumentem, na którym powinny się opierać wymagania robotników, jest stała kontrola dochodowości danej jednostki przemysłowej.

Tę kontrolę wykonywać mogą dobrze zorganizowane i świadome swych celów robotnicze komitety fabryczne.

W pracach tych komitetów mogą zajść dwie ewentualności. Zarobki jednostki przemysłowej są dobre i pozwalają na podniesienie płac robotniczych. Zarobki są małe, choć płace robotnicze są niskie.

Walka pracy z kapitałem, a właściwie nie z kapitałem, lecz z niesumiennością i bezwzględnością kapitalistów — toczy się oddawna; w walce tej zawsze było trudno oceniać słuszność wymagań i ustępstw, czynionych przez strony walczące.

W teraźniejszych czasach ten stan rzeczy zmienił się nieco na lepsze. Większe i dobrze prowadzone zakłady fabryczne, w krajach silnie uprzemysłowionych, obliczają już ściśle koszta własne, a zasady naukowej organizacji pracy dają możność szczegółowej analizy nietylko tego, co się dzieje w fabryce i co każda poszczególna operacja produkcji kosztuje, ale również możność określenia, czy ta operacja jest wykonana odpowiednio, t. j. czy nie zachodzi możność oszczędzenia czasu i obniżenia kosztów ale b e z r e d u k c j i p ł a c, przeciwnie przy uwzględnieniu k o n i e c z n o ś c i polepszenia bytu robotnika.

U nas wszystko to jest jeszcze zaniedbane.

Kapitał, mając stale do czynienia z nadmiarem rąk roboczych, trwa po staremu uporczywie na stanowisku: małe zapotrzebowanie rąk roboczych — niska płaca. Norma utrzymania rodziny robotnika i konieczność zaspokojenia jego kulturalnych potrzeb nie wzrusza ani kapitalisty, ani kierowników przemysłu, a co gorzej — b. mało jeszcze obchodzi Państwo.

— Jest was za dużo, sami obniżacie wysokość płac, a zatem nie jest moim obowiązkiem dbać o wasz byt.

— Przy teraźniejszej „konjunkturze" prowadzenie fabryki daje mi zyski, nie widzę potrzeby głowić się nad wprowadzaniem nowych sposobów produkcji i nowych urządzeń, bo i ze staremi jest mi dobrze.

— Jakie mam zyski i jakiemi metodami do nich dochodzę, to jest sprawa moja i kontrolować siebie nie mam zamiaru pozwolić.

Oto typowe, charakterystyczne stanowisko przedstawicieli kapitału w Polsce.

Nie jest to nawet zła wola, jest to raczej nierozsądny konserwatyzm, obojętność i brak szerszego ujęcia sprawy.

Jeżeli syndykalizm ma być przyszłością, robotnik polski musi zrozumieć potrzebę wniknięcia w gospodarkę instytucyj przemysłowych, w których pracuje i zacząć walkę nietylko o polepszenie swojego bytu, ale o polepszenie gospodarki i usunięcie marnotrawstwa w przemyśle, t. j. o obniżenie kosztów produkcji i dopiero na tem opierać swoje żądania ekonomiczne.

Dlaczego tak ma być w Polsce, kiedy to nie było praktykowane nigdzie w innych krajach? Punktem wyjścia przy wprowadzeniu zasad naukowej organizacji pracy w Stanach Zjednoczonych był stały i ciągły brak rąk roboczych. Ten ciągły brak robotnika zmuszał przemysł amerykański do szybkiego tempa zmechanizowania produkcji, a w końcu do wynajdywania najprędszych sposobów fabrykacji.

Masy robotnicze, związane w mocną organizację „F e d e r a t i o n o f L a b o r", opierając się na zgóry opracowanem „S t a n d a r d o f l i v i n g", t. j. na zgóry unormowanej mierze kosztów utrzymania rodziny robotnika, stały twardo na tem stanowisku i ustalonej stopy nie pozwalały obniżyć.

Wpływ „Federacji" rozciągał się tak daleko, że nawet napływ emigracji, t. j. świeżych rąk roboczych, był pod jej presją regulowany, celem niedopuszczenia do wytworzenia nadmiaru rąk na „rynku pracy".

W innych, silnie uprzemysłowionych krajach przyjęcie zasad naukowej organizacji pracy spowodowane zostało wymaganiami coraz silniejszej konkurencji na międzynarodowym rynku, a przyśpieszone w czasie ostatniej wojny niezbędną potrzebą, przyczem przemysł europejski wprost wzorował się na przykładach Ameryki. Po wojnie zastosowanie zasad tych dokonało się w atmosferze zupełnego zrozumienia wielkich korzyści, z tej metody wynikających.

Polska nie przedstawia analogicznych warunków. Mamy ciągłą i ogromną nadwyżkę rąk roboczych; naturalny przyrost ludności nie znajduje zatrudnienia w naszych warsztatach przemysłowych. Na międzynarodowym rynku jesteśmy dostawcami surowców lub półfabrykatów i tylko w wyjątkowych warunkach, i to w bardzo małej ilości, sprzedajemy fabrykaty.

Bezczynność nasza w kierunku organizacji produkcji grozi wielkiem niebezpieczeństwem.

Nędza rzesz pracujących powoduje moralną i fizyczną niemoc naszego Państwa.

http://rcin.org.pl

Nie wyobrażam sobie „mocarstwa", w którem obywatele w swej większości chodzą głodni i żyją w warunkach ogólnego niezadowolenia i zniechęcenia.

Społeczeństwo takie przedstawia materjał łatwo zapalny, wrażliwy na wszelakie podniety wywrotowe, a nasze położenie geograficzne i polityczne jeszcze bardziej ułatwia agitację antypaństwową i daje jej rozległe możliwości rozwoju.

Na wypadek wojny przemysł nasz ani w części nie może uczynić nas samowystarczalnymi, co z racji naszego politycznego położenia, zda nas na łaskę przyjaciół lub pseudo-przyjaciół, albo też uzależni nasz los od uchwały „Ligi", czy jakiejś innej „Konferencji Ambasadorów".

Idąc drogą, wskazaną przez naukową organizację, t. j. świadomie walcząc o tę część zysku, która mu się słusznie i sprawiedliwie należy, robotnik polski osiągnie cel swoich dążeń materjalnych, nabędzie wprawy i zaznajomi się z zarządem i kierownictwem gospodarki przemysłowej, aby na przyszłość w drodze ewolucyjnej dojść do celu, t. j. syndykalizmu.

Krajowi zaś, który musi się uprzemysławiać już choćby z racji zatrudnienia naturalnego przyrostu ludności, dopomoże do zbudowania przemysłu, opartego na zasadach najekonomiczniejszej produkcji, w warunkach najlepszego wyzyskania czasu i zupełnego zrozumienia twierdzenia „Time is money".

Przemysł polski, wszedłszy raz na tę drogę, będzie miał stałe i mocne warunki rozwoju, a na wypadek niebezpieczeństwa wojny, może dać nam lepsze warunki samowystarczalności i mniejszej w każdym razie, niż dzisiaj, zależności od dobrej woli przyjaciół i pseudo-przyjaciół, a nawet może bardzo zaciążyć na decyzji „Ligi" lub innej „Konferencji".

Inż. P. Lisiecki

NAJPOPULARNIEJSZY CZŁOWIEK WE FRANCJI.

POINCARÉ V NIEZASTĄPIONY

W następnym zeszycie „Przełom" omówi przyczyny i skutki francuskiego przesilenia rządowego, w którego wyniku po Poincaré'm objął spadek Poincaré. Dziś pragniemy naszkicować sylwetkę tego czołowego męża stanu Republiki Francuskiej, która przecież ma w swej służbie bardzo wiele nietuzinkowych zdolności, ba, niejeden wybitny bardzo talent.

Poincaré nie przerasta, być może, niektórych z pośród swych najznakomitszych rywali czy to rozległością horyzontów, czy inwencją lub oryginalnością koncepcyj, czy bogactwem duchowem, czy wreszcie potęgą wymowy. Być może nawet — w tem, czy w innem — temu lub innemu nie dorównywa. Bije jednak wszystkich największą wszechstronnością, największą równowagą i harmonją posiadanych zalet i wartości. Zarówno umysł, jak charakter i wola Poincaré'go są bardzo wysokiej próby. Z pośród wszystkich wybitnych mężów stanu współczesnej Francji jest Poincare — jeśli tak wyrazić się wolno — najbardziej syntetyczny.

Z głębokością i rzadko spotykaną wnikliwością umysłu, z wszechstronnością uzdolnień *) łączy ten kanciasty, pochmurny starzec wielką jasność sądu oraz przeraźliwą trzeźwość oceny i poglądów. Z zawodu adwokat-cywilista ma Poincaré czysto prawniczy sposób myślenia; w swej polityce opiera się na suchem, ścisłem rozumowaniu; z każdej sytuacji wyciąga konsekwentnie wszystkie wnioski; fakty i teksty są zrębami, na których buduje. Obecny szef rządu francuskiego — to uosobienie logiki, to żyjąca logika. Logika jednak nie rządzi światem, zwłaszcza zaś światem partyjno-parlamentarnym — to też p. Poincaré nieraz znajdował się z tym ostatnim w zatargu.

Ostatni kryzys ministerjalny we Francji jest właśnie wynikiem surowej, nie pobłażającej ni sobie, ni innym logiczności premjera francuskiego. Kongres partji radykalnej w Angers uchwalił piękny, lecz doktrynalny, abstrahujący od francuskiej politycznej i parlamentarnej rzeczywistości — program rządów w sześciu punktach. Dokonawszy tego dzieła, kongres uroczyście obwieścił światu, że partja radykalna poprze każdy rząd, ale i jedynie taki rząd, który program ten uzna za swój i będzie go natychmiast realizował. Obecni na kongresie ministrowie radykali — z ideowym i patrjotycznie usposobionym, ale słabym Herriot'em na czele — nie przestrzegli kongresu, nie zaprotestowali ani słowem przeciw uchwale, mimo iż przyjęty program rządów pozostawał w sprzeczności z kompromisem, ustalonym przez nich na kilka dni przedtem z p. Poincaré'm, który do partji radykalnej odnosi się jak do kapryśnego, lecz faworyzowanego dziecka. Ani kongres w swej większości, ani ministrowie radykalni nie chcieli wywoływać przesilenia. Powiedziano sobie jednak: uchwała uchwałą, od p. Poincaré'go wytarguje się jeszcze jakieś ustępstwa, ministrowie pozostaną w rządzie i wszystko będzie jak najlepiej, a partja radykalna będzie mogła legitymować się pięknym programem. Nie tak jednak rozumował p. Poincaré. „Kazać gabinetowi rządzić według ciasnej doktryny partyjnej — jest to faktycznie zerwać jedność narodową" — oto istotna treść listu Poincaré'go, wystosowanego do ministrów-radykałów natychmiast po uchwale kongresu. Ten list Poincaré'go — nie zaś późniejsza o dwa dni dymisja ministrów-radykałów, spowodowana uchwałą powziętą na skutek podstępu ze strony p. Caillaux na końcowem, nocnem posiedzeniu zdekompletowanego kongresu w nieobecność tych ministrów — ten list, wyciągający logiczne wnioski z wytworzonego pierwszą uchwałą kongresu położenia, otworzył faktycznie przesilenie ministerjalne. Briand byłby w tym wypadku próbował lawirować, uciekając się do jakiegoś zręcznego manewru pomiędzy podwodnemi rafami — jest bowiem mistrzem sytuacyj „delikatnych". Poincaré zaś jest człowiekiem sytuacyj jasnych i wyraźnych; dlatego spowodował przesilenie. Pakt „jedności narodowej" został wypowiedziany — gabinet, który był jej wykładnikiem, musi upaść. To jest jedynie logiczne, to jedynie umożliwi rządzenie.

Kompromis, polegający na wygrywaniu ambicyj przewódców klubów i lawirowaniu między partjami, nie le-

*) Poincaré, wybitny adwokat i wybitny publicysta, chętnie parający się piórem w chwilach wolnych od sprawowania władzy, piastował z dużem powodzeniem urzędy: ministra skarbu, robót publicznych, oświaty, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych.

http://rcin.org.pl

ży w metodach rządzenia Poincaré'go. Uważa on, iż tego rodzaju metody pochłaniają zbyt wiele czasu, energji i sił, nie pozwalając na faktyczne sprawowanie władzy.

I Poincaré i Briand mają zawsze jasno wytknięty cel, do którego zmierzają. Ale Briand—który zazwyczaj obejmuje władzę wówczas, gdy w parlamencie niema żadnej skrystalizowanej większości — krąży po ścieżkach, wężownicach, labiryntach, Poincaré zaś idzie do celu prostą, bitą drogą i dlatego chce zawsze czuć twardy grunt pod nogami. Briand przewleka, nastawia, paktuje, przekonywa — Poincaré kieruje. Potrafi sobie ostro z Izbą poczynać, twardo się postawić. W razie konfliktu z komisjami Izby, gdy nie chce, czy nie może iść na kompromis — robi zręcznie opinję publiczną sędzią w zatargu. Na plenum ma już sprawę wygraną.

Poincaré ma wolę i charakter. Nie ma uporu i — mimo ostrych kantów — nie brak mu zręczności. Będąc przytem par excellence typem państwowca, stojąc poza i ponad partjami, ma wszystkie dane po temu, by być czołowym przewódcą. Jest nim, jest szefem. Wodzem jednak nie jest. Umie przekonać, lecz nie umie porwać. Jest zbyt trzeźwy, chłodny i rozważny. Jest zbyt proceduralistą, zbyt „terre à terre". Mierzy zamiary na siły. Nie posiada daru przebijania wzrokiem chmur na widnokręgu, nie ma dostatecznie wielkiej rozległości horyzontu. Brak mu polotu, brak mu rozmachu à la Clemenceau. Brak mu szczypty romantyzmu. Posiadając głębokie przekonanie o słuszności i wyższości reprezentowanej przez siebie ideologji, nie ma płomiennej, mistycznej wiary. Jest wielkim mężem stanu. Wodzem nie jest.

Nie jest również ani trochę trybunem ludowym. Nie potrafi wzbudzić w masach entuzjazmu dla swej polityki lub dla swej osoby. Nie szuka zresztą tego. Jest po temu zbyt parlamentarystą, zbyt — przedewszystkiem — legalistą. Był swego czasu nielubiany, wyśmiewany w piosenkach, wygwizdywany na ekranach; żołnierze w okopach odzywali się o nim z lekceważeniem i niechęcią. Dziś nie jest kochany, ani podziwiany — posiada jednak w stopniu najwyższym zaufanie kraju. Ten człowiek bez gestu, ten polityk, będący dla jednych „właściwie" zbyt „republikański" *), dla innych znów zbyt umiarkowany lub zbyt mało „pokojowy"; ten zrównoważony, zimny „rachmistrz" zdobył sobie swą wytężoną, owocną pracą, swem zdecydowanem zawsze stanowiskiem, swem oddaniem sprawie publicznej, swym talentem wreszcie — głębokie uznanie, szacunek i serdeczną wdzięczność swych współobywateli, zyskał sobie ich serca i umysły. Od maja r. 1924, gdy Poincaré poniósł przy wyborach całkowitą klęskę, w opinji publicznej Francji nastąpił względem osoby dzisiejszego premjera zwrot pod kątem 180°. Poincaré jest dziś najpopularniejszym człowiekiem we Francji.

Po dwu i pół-letniem sprawowaniu władzy w ustroju politycznym, niesłychanie szybko zużywającym i dewaloryzującym najtęższych nawet ludzi — Poincaré, mimo godzącej weń uchwały najbardziej wpływowego stronnictwa, zostaje powołany ponownie przez jednomyślną niemal opinję publiczną do ujęcia w swe wytrawne i pewne dłonie steru nawy państwowej. Nikt prócz niego nie był zdolny wziąć w obecnej chwili władzy w ręce, gdyż nikogo poza nim nie darzył kraj dostatecznem zaufaniem.

Poincaré okazał się niezastąpiony. Poincaré jest pupilkiem i benjaminkiem (siedemdziesięcioletnim) francuskiej opinji publicznej. Społeczeństwo widzi w nim „męża Opatrzności", jakkolwiek demokracje ludzi „opatrznościowych" podobno nie znają, a w każdym razie — bez dotkliwej dla siebie szkody — znać nie powinny. Wyjątki potwierdzają regułę.

Zupełnie wyjątkowa pozycja Poincaré'go w społeczeństwie wywierała i wywiera decydujący wpływ na stosunek doń parlamentu. Łowców portfeli ministerjalnych nie brakło nigdy w Izbie francuskiej. Ale obława na Poincaré'go... niebezpiecznie... nie da rady! Za gruby zwierz! Można z takiej imprezy wyjść szpetnie pokiereszowanym. Więc nawet socjaliści tak inscenizowali swe naganki na rząd, aby zgóry było wiadomo, że to tylko „na niby". Wydając bitwę, wybierali teren, na którym pewni byli przegranej. By doktrynie stało się zadość, a Poincaré'go, broń Boże, nie spotkało nic złego...

*) Poincaré dba bardzo o podkreślanie swej przynależności do obozu demokratycznego, do obozu lewicy.

To też Poincaré upadł nie w parlamencie, a na kongresie partyjnym *). Tu trudniej jest o ustalenie odpowiedzialności. Nocne posiedzenie... podniecone umysły... „zasadzka" ze strony pana Caillaux, który „za karę" został „utrącony" przez własny klub przy wyborach do komisji budżetowej senatu. Poincaré zaś utworzył swój piąty gabinet.

Wszystko więc jak w amerykańskim filmie — cnota jest wynagrodzona, występek ukarany. Opinja publiczna ma podwójne zadośćuczynienie.

Czemże jednak Poincaré potrafił zaskarbić sobie tak wielkie fawory wymagającej i wybrednej opinji francuskiej?

Popularność p. Poincaré'go opiera się nietylko na jego zasługach, jako szefa rządu i ministra skarbu, ale wchodzą również w grę jego „cnoty" i osobiste walory.

W zasługach Poincaré'go dla Francji orjentujemy się wszyscy. Uzdrowił pieniądz i finanse państwowe, a w ten sposób zapewnił społeczeństwu to, czego najbardziej łaknęło — stabilizację życia, normalne warunki pracy, możność bogacenia się. Zaspokoił głęboko i powszechnie odczuwaną potrzebę stałości. Zaspokoił ją nietylko swem dziełem finansowem, lecz i długotrwałością swych rządów **), opartych na mocnych fundamentach wielkiego autorytetu, wielkiej mądrości i wielkiej rozwagi.

Potrzeba stabilizacji, odczuwana przez społeczeństwo francuskie, ujawniła się w dwóch kierunkach: w parciu do jak najszybszej pacyfikacji i ostatecznego unormowania stosunków międzynarodowych — choćby kosztem znacznych ustępstw i wyrzeczeń, — w domaganiu się powrotu do trwałych warunków normalnego rozwoju wewnętrznego.

Dlatego też gabinet Poincaré—Briand jest dziś we Francji niemal koniecznością państwową. Poincaré jest dla społeczeństwa francuskiego gwarancją zdrowia franka, rękojmią rozważnej i planowej polityki gospodarczej, puklerzem ochronnym bud-

*) Kongresy partji radykalnej poczynają mieć ustaloną opinję: trzy lata temu, na kongresie w Nicei, „skończył się" Painlevé.

**) Od maja r. 1924 rządy we Francji zmieniały się, jak w kalejdoskopie: I gab. Herriot'a — 11 miesięcy, dwa gabinety Painlevé'go — w sumie około pół roku, trzy gabinety Briand'a — w sumie niespełna rok, drugi gabinet Herriot'a — trzy dni. Poczem przyszedł Poincaré i trwał dwa i pół roku. I trwa nadal.

http://rcin.org.pl

żetu państwowego przed demagogją fiskalną lewicy i egoizmem klasowym partyj prawicowych. Opinja publiczna uświadamia sobie pozatem, iż Poincaré, który jest państwowcem aż do szpiku kości, a przytem nie jest związany z żadną partją, co mu umożliwia wielką swobodę posunięć — będzie stał zawsze w sprawach polityki wewnętrznej na gruncie interesu państwowego. Najmniej zaufania do Poincaré'go posiada społeczeństwo francuskie w sprawach polityki zagranicznej. Dla najszerszych sfer narodu francuskiego Poincaré jest usposobiony zbyt nacjonalistycznie, jest zbyt „trójkolorowy", zbyt przesiąknięty „odwiecznym wrogiem". To też w oczach opinji publicznej pacyfista Briand jest koniecznem uzupełnieniem Poincaré'go i nieodzownym żyrantem posunięć w dziedzinie polityki zagranicznej.

Sternikiem jednak winien być Poincaré. Wody wciąż jeszcze są wzburzone, zachmurzone jest niebo. Na ten czas — wciąż jeszcze niepewny — potrzebny jest Francji kapitan. Kapitan z wielkiem doświadczeniem, z ogromnym autorytetem; człowiek bez trwogi i bez zmazy. Takiego kapitana i takiego człowieka znalazła Francja w Poincaré'm.

Człowiek bez zmazy. Całe społeczeństwo — zwolennicy, a zwłaszcza przeciwnicy p. Poincaré'go cenią wielce jego nigdy nie zawodzącą lojalność, oraz wyjątkową uczciwość polityczną i osobistą obecnego premjera. Przewódca socjalistyczny Renaudel złożył w swej mowie, wypowiedzianej kilka dni temu w Izbie posłów, hołd tym cechom charakteru p. Poincaré'go, jako człowieka i jako polityka, złożył hołd jego „kryształowości". A cała bez wyjątku Izba grzmotem oklasków przyłączyła się do tego rycerskiego skłonienia głowy przez socjalistów francuskich przed przeciwnikiem politycznym, z którym w chwilę potem stanęli w szrankach.

Uczciwość, „kryształowość" p. Poincaré'go znane są dobrze i cenione przez ogół społeczeństwa francuskiego. Może się jednak wydać nieco dziwne, iż uczciwość — ten najelementarniejszy obowiązek każdego człowieka (a cóż dopiero rządcy kraju)— może być powodem popularności, owacyj, hołdów. Tak jednak jest. Niedlatego może, że — jak twierdzą złośliwi — uczciwość jest wśród plemienia polityków cechą najrzadziej spotykaną, lecz że istotnie prawość p. Poincaré'go jest jakby wyższego rzędu. Naturalnie, żaden z b. premjerów Francji nie wywoływał „nastroju" na giełdzie, aby uciułać parę groszy na „czarną godzinę". Żaden również nie wyzyskiwał w sposób nielegalny, czy choćby tylko niepoprawny swych bardzo rozległych możliwości, celem robienia, albo przygotowywania na przyszłość, jakichś zyskownych interesów, czy też celem napychania kieszeni przewódcom swej klijenteli politycznej, przez wdzięczność za ich „wierną służbę". Dla Poincaré'go jednak niedopuszczalne jest najlegalniejsze nawet i najpoprawniejsze wyzyskanie możliwości — czy choćby tylko informacyj — jakie z racji piastowanego wysokiego urzędu posiada, dla osobistych celów lub zysków, czy też dla wywdzięczenia się swym przyjaciołom politycznym.

Poincaré nie opłacał również nigdy oddawanych mu usług rozdawnictwem urzędów i stanowisk, nadawaniem koncesyj czy przywilejów. — Republika cierpliwa jest i wyrozumiała, znosi dużo bez szemrania, na wiele, wiele rzeczy patrzy przez palce, na wiele sprawek zamyka oczy. Gdy jednak na ołtarzach jej celebruje Poincaré — wówczas Bogini Wolności, Równości i Braterstwa nie potrzebuje przesłaniać oczu ani ręką, ani powiekami... Opinja społeczna wie o tem dobrze i za tę jego niepokalaną prawość wybacza mu brak uśmiechu i „buldogowatość", darząc go pełną szacunku sympatją.

Poincaré posiada inną jeszcze cechę wysoko we Francji cenioną: jest niesłychanie pracowity i w pracy swej sumienny. Po kilkanaście godzin na dobę ślęczy nad aktami i dokumentami. Jeden z francuskich publicystów opozycyjnych, podkreślając kiedyś nadzwyczajną pracowitość Poincaré'go, pisał: „Inni nasi „wielcy ludzie" mówią z uśmieszkiem lekceważenia: „Ja bo tam zamordowywać się nie potrzebuję, ja jestem genjalny". P. Poincaré nie jest „genjalny", lecz wie, że są rzeczy, których trzeba się gruntownie nauczyć, i że kierowanie sprawami publicznemi jest bardziej dziełem pracy, niż dziełem talentu. Gruntowna znajomość rzeczy, w których zabiera głos, zapewnia mu mocne stanowiskoi w Izbie i w komisjach parlamentarnych". — „Zdarzało mi się — pisze dalej cytowany publicysta (Henry Bellamy) bywać w Izbie na debatach nad sprawami, które uprzednio przestudjowałem. Czegoż się nie wysłuchuje! Posłowie, ministrowie plotą trzy po trzy. Zwłaszcza Maginot*). Jego pewność siebie dorównywa tylko jego ignorancji. Argumentacja polega na cynicznem żonglowaniu cyframi i faktami. Na nieobznajmionych ze sprawą robi to wrażenie. W gruncie rzeczy zupełna pustka myślowa. — Co innego p. Poincaré; jedną przytoczoną liczbą, zdaniem jednem rozprawia się definitywnie z wyborczo - demagogicznemi przemówieniami".

Społeczeństwo ceni wiedzę, pracę i wielką sumienność p .Poincaré'go. Ma do niego z tej racji zaufanie, uprzykrzywszy już sobie rządy, polegające jedynie na krasomówstwie.

Gdy już mowa o „cnotach" Poincaré'go, zjednywających mu popularność i uznanie narodu, wskażmy na jeszcze jedną bardzo istotną i bardzo cenną, niestety jednak rzadko bardzo wśród polityków i „mężów stanu" spotykaną. Nietylko we Francji.

P. Poincaré ma wolę.

Inni czołowi politycy francuscy — taki np. Briand, czy Painlevé lub wreszcie Herriot — pełni są najlepszych chęci, mają bardzo dużo dobrej woli. Poincaré obdarzony jest wolą... bez żadnego przymiotnika.

A przytem wie dokąd zmierza, wie czego chce. „Poincaryzm" jest dziś kierunkiem politycznym, mającym bardzo wyraźną linję.

Wola, zdecydowanie, jasność celów — dają Poincaré'mu mocną pozycję w Izbie, a zwłaszcza wśród społeczeństwa, zmęczonego chwiejnością rządów, poprzedzających III gabinet Poincaré'go.

Mając bardzo mocne oparcie w opinji publiczenj, p. Poincaré trzyma Parlament dość krótko. Jego metoda wyraźnego ustalania odpowiedzialności daje doskonałe rezultaty. Przyczem Poincaré, w przeciwieństwie do Briand'a, nie nadużywa tej znakomitej — w rękach rządu, opierającego się o opinję społeczną — broni, jaką jest stawianie „kwestji zaufania"**). W ten sposób nie tępi ostrza tego oręża.

P. Poincaré kieruje Izbą i jej pracami. Uważa to za jedno z naczelnych zadań rządu. Potrafi, w razie potrzeby, narzucić Izbie plan i metody pracy. W ten sposób ma zawsze budżet uchwalony na czas (co we francus-

*) B. minister wojny w gab. Bloku Narodowego, a obecnie minister kolonij.

**) Głosowanie w kwestji zaufania odbywa się imiennie i jawnie.

http://rcin.org.pl

kich stosunkach jest zjawiskiem prawie wyjątkowem).

To, iż pewny swej pozycji w kraju Poincaré trzyma Izbę mocno w garści, zkolei znowu odbija się korzystnie na jego popularności w społeczeństwie... Bo lud suwerenny lubi patrzeć z filuternym i nieco złośliwym uśmieszkiem, jak ci, którym dał swą inwestyturę i na których przelał aktem wyborczym swą „zwierzchnią władzę", maszerują w takt komendy: „Równaj! trzymaj krok! prawa, lewa! prawa! lewa!"

P. Poincaré zna swych współobywateli...

Przy tem wszystkiem jednak, ma obecny premjer francuski ogromne poczucie i poszanowanie praworządności, jest legalistą w każdym calu. Jak słusznie zauważyło jedno z francuskich pism lewicowych, „samo przypuszczenie, by p. Poincaré mógł się zabawić w Mussolini'ego wydawać by się musiało wszystkim niesłychanie śmieszne — przedewszystkiem zaś samemu premjerowi"... „P. Poincaré, być może, ocalił nas nawet od jakiegoś Mussolini'ego". Pisaliśmy już: p. Poincaré jest szefem, Wodzem nie jest. Nie kusi się też nawet o odgrywanie roli dyktatora — a to również umacnia jego stanowisko w społeczeństwie. A taki Millerand, np.? Poza i gest dyktatora, a w gruncie rzeczy... ...Człowiek bez charakteru, bez godności nawet. Ten nie krępował się, gdy był u władzy, korzystać i sam z jej „dobrodziejstw" i obsypywać niemi swych popleczników. Utarło się o nim dość powszechne mniemanie: — mocny człowiek. Nie — to tylko człowiek bez skrupułów. Poincaré tak — ten jest mocnym człowiekiem.

Millerand — poroniony dyktator — to owoc bagnistych okolic parlamentarnej demokracji, Poincaré — to produkt jej najlepszej gleby. Poincaré jest dowodem wielkiej żywotności, dowodem ogromnie bogatych zasobów demokracji francuskiej. W chwilach najcięższych dla państwa, w chwilach przełomowych wydała ona ze swego łona dwie bardzo mocne indywidualności, dwóch wyjątkowych ludzi, dwóch „zbawców". Ich nazwiska: Clemenceau i Poincaré.

J. S.

ŻYCIE GOSPODARCZE

ROSJA SOWIECKA—IMPORTEREM ZBOŻA

Bezpośrednio po zwycięstwie Stalina nad opozycją K. P. R., po wyłączeniu opozycjonistów z partji i zesłaniu ich do „oddalonych gubernij", poszedł dyktator moskiewski po linji wykazywania, iż z jednej strony nie ma zamiaru tworzyć rządu, pozostającego pod wpływem „kułaków", z drugiej zaś — starał się zobowiązać wzbogacone chłopstwo do sprzedaży zboża sowieckim instytucjom handlowym

Stosowane środki — o których pisałem swego czasu w „Przełomie", omawiając fakt masowego zakupu przez rząd sowiecki zboża zagranicą — wymierzone były tylko przeciw wzbogaconym „kułakom". Biedny chłop, stanowiący przeważającą większość ludności wiejskiej — nie ma zboża na sprzedaż, o czem świadczyć może urzędowa statystyka, wykazująca, że 61% ogólnej ilości dostarczonego zboża pochodzi z dostaw 14% ludności wiejskiej.

O niezawodności swych środków przekonany był przedewszystkiem sam Stalin, który uważał, że „kułak" zmuszony będzie dostarczyć państwu potrzebne zboże, a on, Stalin, zyska uznanie rosyjskiego proletarjatu.

Rzeczywistość wykazała co innego.

W momencie, gdy zaprzestano akcji, mającej na celu zapełnienie sowieckich śpichrzy ziarnem, zabezpieczenie potrzeb ludności miejskiej, a nawet umożliwienie wywozu z kraju—w tym momencie rozeszła się wiadomość, że Rosja, zamiast eksportować zboże, chce je przywozić, aby wyżywić ludność miast i czyni znaczne zakupy zagranicą.

Po raz pierwszy od roku głodu, 1921, zanotować możemy fakt importu zboża do Rosji.

Przed wojną europejską wywożono z Rosji czwartą część ogólnoświatowego eksportu zboża; w r. 1926-ym zasiany obszar osiągnął rozmiary przedwojenne. Zbiory r. 1927-go były dobre (był to kolejny trzeci rok pomyślnych zbiorów), w r. 1928 urodzaj zapowiadał się bardzo dobrze.

Od trzech lat eksport zboża z Rosji nie przestawał wzrastać: z 167,000 tonn w latach 1924—25 do 723,000 tonn w roku 1925-26-ym i do 1,196,00 tonn w roku 1926-27.

Tymczasem w r. 1927-28-ym eksport zboża ustąpił miejsca importowi.

Import ten sięgnął miljonów tonn, sądząc z wiadomości prasy kanadyjskiej, która stwierdza, że w drugiej połowie lipca r. b. Sowiety zakupywały zboża w Kanadzie tygodniowo na sumę 8 miljonów funtów szterlingów czyli miljarda franków.

Taka sytuacja gospodarcza Rosji pociąga za sobą szereg konsekwencyj w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych tego kraju.

Położenie, w jakiem znalazł się Stalin, nie mogąc wydobyć zboża od bogatych chłopów, przed którymi musiał kapitulować, wskazuje, że punkt oparcia władzy sowieckiej przesunął się. *Nie proletarjat rządzi obecnie Rosją, ale „kułacy"* — nie ten ma władzę polityczną w ręku, kto wydaje rozporządzenia, ale ten, kto potrafi przeszkodzić ich realizacji i zmusza do cofnięcia wydanych rozporządzeń. „Dyktatura proletarjatu" przeistoczyła się w Rosji w dyktaturę *„kułaków"*.

Po szeregu lat kokietowania przez władzę sowiecką bogatych chłopów nie mogło stać się inaczej. Bogaćcie się — powiedział im swego czasu Bucharin, posłuchali się jego rady, a ponieważ bogactwo bywa zazwyczaj synonimem władzy — wraz z majątkiem wzięli w swe ręce wpływ na życie polityczne.

Jakie skutki pociąga za sobą to przejście w ręce „kułaków" realnego wpływu na kształtowanie się życia politycznego Rosji. Pierwszym skutkiem tego będzie przejście do *gospodarki, opartej na własności prywatnej.*

Indywidualna produkcja i indywidualna akumulacja kapitału. Gospodarka „kułaków", t. zn. tych, którzy osobiście prowadzą swą gospodarkę, korzystając z pracy innych, dla osiągnięcia osobistego zysku. Znaczenie polityczne przechodzi w ręce tych, którzy są przeciwstawieniem i wrogami wszelkiej gospodarki kolektywnej, wszelkiego uspołecznienia ziemi.

W jaki sposób rozwój gospodarczy, idący w tym kierunku, doprowadzić może do socjalizmu?

* * *

Fakty powyższe mają równie doniosłe znaczenie dla polityki zewnętrznej Rosji Sowieckiej.

Przed kilku laty w prasie sowieckiej spotykało się często twierdzenie, że zagadnienie powstrzymania procesu bogacenia się „kułaków" związane jest ściśle z zapewnieniem sobie niezależności od zagranicznego kapitału.

Obecnie kwestja ta przychodzi na porządek dzienny. Dopóki instytucje sowieckie mogły nadwyżkę zbiorów przeznaczyć na wywóz z kraju, rosyjski handel zagraniczny utrzymywał równowagę: eksport równał się importowi, często nawet go przewyższał.

W okresie od października 1926 r. do kwietnia 1927 r. wywóz przewyższał wwóz o 120 miljonów rubli; w roku bieżącym, od października 1927 r. do kwietnia 1928 r. przy zmniejszeniu się eksportu produktów rolniczych, wwóz towarów przekroczył wywóz o blisko 30 miljonów rubli. Wobec intensywnych zakupów zboża ostatniego lata, rząd Z. S. R. R. spodziewa się jeszcze poważniejszego deficytu.

Jak pokryć ten deficyt?

W Z. S. R. R., chcąc pokryć nadwyżkę zakupów zagranicznych nad wywozem krajowym, nie można liczyć na dopływ gotówki zagranicznej ze źródeł, nie figurujących zazwyczaj w statystykach handlowych. Do Rosji nie przyjeżdżają zagraniczni turyści, którzy, wydatkując swe pie-

http://rcin.org.pl

niądze, zasilaliby tem samem finanse Z. S. R. R.—(Rosja coprawda przyjmuje stale masę turystów i wycieczkowiczów, wydatki ich jednak pokrywa zwykle skarb państwa dla celów propagandowych).

Rosja Sowiecka nie posiada zagranicznych papierów wartościowych, państwowych czy prywatnych, których kupony mogłyby ściągnąć gotówkę z zagranicy. Rosyjskie okręty nie przewożą obecnie transportów dla zagranicy. Wręcz przeciwnie —liczne transporty, przywożone do Rosji, dostarczane są za pośrednictwem okrętów cudzoziemskich, które przez pobieranie opłaty przewozowej podwyższają sumę należności za towary, podnosząc w ten sposób bardziej jeszcze deficyt bilansu handlowego.

Jakże zapłacić zagranicznym kapitalistom za to, co się od nich kupuje, jeśli za towary, sprzedawane przez Rosję, nie otrzymuje ona równowartościowych sum?

Jak będzie mógł zapłacić swym dostawcom przemysłowiec, który rocznie kupuje towarów za 10 miljonów, sprzedaje zaś tylko za 5 miljonów? Ma on dwie drogi: pożyczyć brakujące 5 miljonów lub też zapłacić z własnego kapitału po sprzedaniu towarów, pozostających na składzie. W następnym roku przemysłowiec musi prócz zwykłych 5 miljonów pożyczyć również dla pokrycia procentów od sumy pożyczki, zaciągniętej roku ubiegłego i t. d. W końcu straci on możliwości pożyczek i pozostanie mu tylko drugie wyjście — zapłacenie należności z uszczerbkiem swego kapitału, przez sprzedaż swej posiadłości.

Państwo, które znajdzie się w podobnej sytuacji, nie będzie miało również innego rodzaju wyjścia. Państwo, którego bilans wywozu i przywozu wykazuje stały deficyt, a które nie posiada innych źródeł wyrównania bilansu płatniczego, może pokryć różnicę drogą pożyczek zagranicznych, co jednak trwać może tylko do pewnego czasu — następnie państwo to jest zmuszone odstępować stopniowo zagranicy swój kapitał, ziemię, kopalnie, fabryki. Dla Rosji Sowieckiej fakt oddawania w ręce zagranicznego kapitału najbardziej produkcyjnych obszarów swej ziemi, równoznaczne jest z powrotem do sytuacji, jaka istniała za caratu przed wywłaszczeniem. Na drogę tę Z. S. R. R. wchodzi nieuniknienie, zmuszony do tego załamaniem się eksportu zboża, dzięki sabotażowi uprawianemu przez „kułaków".

Równocześnie z tem, że wzbogacony „kułak" dyktuje swe warunki polityczne i gospodarcze — zagraniczny kapitał zaczyna również dyktować swoje.

Niewesołe to perspektywy dla regime'u komunistycznego w Rosji. Dalszy bowiem rozwój wypadków — o ile Z. S. R. R. nie przeżyje nowych przemian społecznych— nie ulega żadnej wątpliwości. Dlatego też właśnie opozycja R. K. P. — widząc w polityce Stalina groźbę dla ustroju komunistycznego—domagała się od r. 1923 dwóch rzeczy: z jednej strony „demokracji robotniczej", z drugiej zaś prowadzenia walki z akumulacją kapitału prywatnego i z bogacącem się chłopstwem — „kułakami", a więc powrotu do czystej doktryny komunistycznej.

Jan Straszewski

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

NA FRONCIE GOSPODARCZYM

„W dziesiątą rocznicę odzyskania Niepodległości. 1918 11.XI 1928". Warszawa. Wydawnictwo miesięcznika „Droga", str. 442 — VIII nl. (Skład główny „Droga", Chmielna 33 m. 5).

W dziesiątą rocznicę odzyskania Niepodległości wydawnictwo miesięcznika „Droga" wystąpiło z szeroko zakrojoną publikacją p. t. „Na froncie gospodarczym", obejmującą syntetycznie ujęty całokształt zagadnień ekonomicznych Polski dzisiejszej. Na tom ten, świadczący, jak poważna dokonywa się u nas praca w dziedzinie myśli społeczno-gospodarczej, składa się 36 rozpraw wybitnych naszych ekonomistów, biorących czynny udział w budowaniu zrębów gospodarczych nowej Polski. Wszystkie te prace związane są wyraźnie zarysowaną myślą przewodnią tak, że wielka ta publikacja zbiorowa ma charakter szczegółowego programu gospodarczego. Jak szeroko pojęto wykonanie tego zadania, o tem świadczy sama rozpiętość pomieszczonych tu prac, których część poświęcono ogólnym tendencjom naszego rozwoju ekonomicznego i polskiej myśli gospodarczej, a mianowicie prace dyr. S. Starzyńskiego, W. Jastrzębskiego, A. Anusza i A. Krahelskiego, część zaś konkretnym problemom gospodarczym (prace Dr. M. Z. Jaroszyńskiego, Strzeleckiego, J. Kulskiego, D-ra R. Góreckiego, S. Ludkiewicza, T. Narbutta, D-ra H. Grubera, D-ra L. Barysza, W. Fabierkiewicza, A. Sapiehy, D-ra J. Nowaka, S. Brüknera, K. Sokołowskiego, S. Nowaka, P. Michalskiego, R. Jabłońskiego, S. Pasławskiego, inż. I. Husarskiego, D-ra J. Maliniaka, A. Loreta, Inż. I. Boernera, Inż. W. Starkla, Inż. J. Komarnickiego, A. Uziembły, A. Repeczki i W. Kosińskiego). Ponadto szereg prac poświęcono sprawom leżącym na peryferji zagadnień ściśle ekonomicznych i potrącającym już o kwestje społeczne; są to prace S. Szwalbego, Inż. J. Mokrzyńskiego, W. Pawłowicza, D-ra J. Łazowskiego, H. Krahelskiej i W. Landaua.

Dlatego też książka ta przyczyni się z pewnością do dalszego pogłębienia naszej myśli gospodarczej i będzie niewątpliwie czytana z zaciekawieniem nietylko przez fachowców i specjalistów, ale i przez szeroki ogół społeczeństwa, które wykazuje coraz silniejsze zainteresowanie zagadnieniami natury gospodarczej.

„DROGA"

Tak aktualnej obecnie sprawie reformy Konstytucji poświęcony jest całkowicie 9 miesięcznika „Droga". W szeregu artykułów na ten temat zabierają głos wybitni znawcy tej sprawy i publicyści jak: prof. W. L. Jaworski, Tadeusz Hołówko, prof. Dr. Maliniak oraz kilku uczonych młodszej generacji pracujących w tej dziedzinie. Całokształt tego zagadnienia w aktualnem naświetlaniu został ujęty syntetycznie we wstępnym artykule. Pozatem w sprawozdaniach z książek zostało omówione dzieło prof. W. L. Jaworskiego o reformie konstytucji. W dziale „Z życia zagranicy" skomentowano list B. Shaw'a o faszyzmie i liberalizmie, przytoczony w całości. Kronika zawiera sprawozdania z ostatnich wystaw (Gotliba, Dołżyckiego, Rafałowskiego i in.) z nowych filmów polskich oraz z szeregu książek.

Z KASY CHORYCH

Zatarg w Warszawskiej Kasie Chorych na tle wprowadzenia dwurazowego urzędowania przechodzi w stan chroniczny, ponieważ P. Komisarz namyśla się... nad sposobem urzeczywistnienia swego niefortunnego pomysłu.

Okazuje się bowiem, iż w chwili wymówienia pracownikom posad celem wprowadzenia dwurazowego urzędowania, P. Giebartowski jeszcze sam nie miał skonkretyzowanego planu pod tym względem. Dla tego też nie był w stanie zobrazować ściśle swych zamiarów wobec przedstawicieli Związków zawodowych, aby ci mogli rzeczowo się do nich ustosunkować. I dopiero po wywołaniu zatargu, P. Komisarz przystąpił do opracowania planu dwurazowego urzędowania.

Tak lekkie traktowanie przez P. Giebartowskiego sprawy zasadniczej zarówno dla pracowników, jak i ogółu ubezpieczonych, wzbudzić może obawy co do należytego kierowania powierzonej p. Komisarzowi instytucji.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł. 800.—
1 strona zwykle . . „ 600.—
1/2 „ . . . . . „ 320.—
1/4 „ . . . . . „ 175.—
1/8 „ . . . . . „ 90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł. 18—
Półrocznie . . . . „ 9—
Kwartalnie . . . . „ 4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig*

Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Druk „Kadra". Długa 50. tel. 186-30.

http://rcin.org.pl

akc. 435/70 k.